DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Listopad.

Tom III. — Numer 11.

Dozwala się drukować. Dnia 2 grudnia 1825 r. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZADANIA DO NAGRODY.

Cesarski Uniwersytet Wileński, na mocy Ustaw i Przywilejów, Naymiłościwiey mu darowanych, podaje do rozwiązania dwa następujące zadania:

Pierwsze we względzie postawienia gospodarzy w Litwie na stopniu kwitnącym.

Produkowanie roślin i źwiérząt domowych, jest celem wszystkich zabiegow rolnika, i w naszym kraju rolniczym, jest prawie jedynym środkiem zaspokojenia wszelkich potrzeb społeczeństwa. Zboże w gubernijach prowincyy litewskich (wyjąwszy kilka powiatów, bliżey brzegów morza Baltyckiego położonych i uprawą lnu trudniących się): stanowi jedyny środek spieniężenia się. Stosunki przecięż handlowe tak dalece zniżyły cenę zboża, iż rolnik ze sprzedaży jego mało co więcey zyskuje nad potrzebę opędzenia kosztów uprawy. Zważając atoli na rozległość, dobroć i rozmaitość ziemi, składającey gubernie litewskie, zważając na usilność narodów ościennych, ratujących się w dzisieyszym czasie, zaprowadzeniem u siebie innego rodzaju uprawy, nie można ani przypuścić, ażeby odmiana obecnego trybu gospodarowania w Litwie nie mogła się przyczynić do polepszenia bytu naszych rolników, a tém samém i do zbogacenia kraju. Oprócz produkowania zboża, pozostaje w mocy rolnika wiele innych środków zbogacenia się. Upowszechnienie uprawy roślin handlowych: polepszony chów bydła rogatégo i koni: i nakoniec zaprowadzenie owiec hiszpańskich:

są to trzy skuteczne środki, które, albo wszystkie razem, albo pojedyńczo brane, podług natury gruntu i innych mieyscowych okoliczności, mogą postawić rolnika litewskiego na stopniu kwitnącym, i wynagrodzić mu straty, wynikające ze zniżoney ceny zboża.

Podaje się przeto do rozwiązania zadanie następujące:

Który z wyżey pomienionych trzech środków, to jest: czy upowszechnienie uprawy roślin handlowych, czy polepszony chów bydląt rogatych i koni, czy nakoniec zaprowadzenie owiec hiszpańskich (merynosów), w pewnych danych okolicznościach mieysca, będzie naykorzystnieyszy i nayskuteczniey przyczynić się może do wynagrodzenia rolnikowi litewskiemu strat, wynikających ze zniżoney ceny zboża i do postawienia go tém samém w dobrym stanie bytu?

Zyczeniem jest, ażeby rozwiązujący zadanie, w okolicznościach, wskazujących możność korzystania z uprawy roślin handlowych, podał sposoby jasne i dokładne uprawy i przygotowania tych roślin, jakoto mianowicie lnu, konopi, rzepaku, tytuniu, chmiélu, urzetu, rezedy farbierskiéy, marzanny, drapacza i t. p. W mieyscu zaś, sprzyjającém hodowli bydląt rogatych i koni, powinny bydź wskazane zasady główne chowu tych zwierząt w gospodarstwie, a mianowicie sposoby doskonalenia ich, czy to polepszając je przez wybor indywiduów krajowey rassy, czy przez sprowadzenie rass obcych i ich aklimatyzowanie, czy też przez mięszanie rass obcych i jakich mianowicie, z krajowemi? i ja-

kie ostróżności zachować należy w mięszaniu rass, mając wzgląd na okoliczności mieysca i potrzeby kraju. Jeżeli zaś gdzie mieyscowe stosunki dozwalać będą chowu owiec hiszpańskich, w takim razie powinna bydź wyłożona, w całey obszerności nauka chowu owiec i poprawienia krajowey ich rassy za pomocą merynosów. Ponieważ zaś w pielęgnowaniu merynosów, głównym celem zysku jest wełna, przeto rozwiązujący zagadnienie powinien obszernie zastanowić się: jakie są nayważnieysze jey przymioty, czyniące ją zdolną do naylepszych wyrobków, i jakim zatém sposobem zachować się należy w pielęgnowaniu owiec, ażeby w niey takowe przymioty coraz bardziey doskonalić. Ponieważ zaś zaprowadzenie któreykolwiek z wyżey pomienionych trzech gałęzi gospodarstwa, może pociągnąć za sobą odmianę obecnego trybu gospodarowania, przeto życzeniem jest, ażeby rozwiązujący zadanie:

1. Podał środki, ile bydź może, naymniéy kosztującego przeyścia z dawnego do nowego sposobu gospodarowania, i temu ostatniemu wskazał właściwy systemat, czyli koley następujących po sobie plonów.

2. Ażeby w obraniu nowego systematu, uprawa zboża, ile bydź może, naymniéy ponosiła uszczerbku.

3. Nakoniec w każdym przypadku powinny bydź obliczone koszta, połączone z nowo zaprowadzającą się odmianą i podane wyrachowanie zysków, naprzyszłość wyniknąć mogących. Wreszcie wymaga się, ażeby rozwiązujący zadanie,

myśli i uwagi swoje miał wsparte doświadczeniem i praktyką.

Nagroda za rozwiązanie tego zadania, rubli srebrnych trzysta lub teyże wartości medal. Konkurs trwa do 1. stycznia 1827 roku.

ZADANIE DRUGIE *we względzie wyrabiania i bielenia, lnu, konopi i płótna z nich wyrobionego.*

Gdy w dzisieyszym stanie rzeczy, len jedynym prawie i nayważnieyszym stał się u nas produktem handlu zewnętrznego, a wyrobek jego bardzo wiele rąk i czasu wymaga: my zaś po przerobieniu własnego produktu na powrót go drogo zza granicy odkupować musiemy: wyrobienie przeto lnu w kraju na płótno, koniecznie byłoby zyskownieyszém, aniżeli wywożenie jego za granicę: lecz gdy u nas wyrobienie lnu nawet nie jest jeszcze dostatecznie wydoskonaloném, albowiem często się nie udaje, tak w moczeniu, jako i w rozścielaniu na śliszczu, również i w samém tarciu, a bardziey jeszcze, że nie posiadamy oszczędnego sposobu zupełnego wybielania lnu i płócien, równie, jak maglowania i nadawania tym ostatnim pięknego lustru, co się nie mało przyczynia do uczynienia ich pozornieyszémi na oko.

Podaje się przeto do rozwiązania:

Jaki jest nayłatwieyszy, naytańszy i naykrótszy, a przytém stosowny do środków, znaydujących się w kraju, sposób wyrabiania i bielenia lnu, konopi i płótna, w którymby się jednak nie nadwerężała, ani moc, ani trwałość.

W szczególności zaś, rozwiązujący to zadanie naybardziey zwracać będzie uwagę: czyli od-

miany rozmaite lnu siewnego rzeczywisty wpływ mają na dobroć i moc albo delikatność włókna, czy to zależy od zbioru w pewnym czasie jego wzrostu lub dóyrzałości, sposobu wyrabiania, gruntu albo położenia mieysca.

Poda sposób łatwy, pewny i naykrótszy dokładnego i oszczędnego wyrabiania surowego lnu na włokno, ażeby w tém działaniu na mocy nie traciło. Wyłoży: czy jest korzystnieysze kładzenie go do moczuły, czy rozścielanie na ślisczu, czyli też wycieranie bez takowych przygotowań, na wzór PP. *Lee*, *Christiani*, albo *Bralles*; a z tego wszystkiego poda sposób, na doświadczeniu oparty, naylepszy, zastosowany do naszego kraju, łącząc do tego opisanie mających się używać machin lub narzędzi.

Co się tyczy bielenia: czy jest korzystniey sam len bielić, przędzę, czy płótno już utkane, i w jakich okolicznościach.

Po wyłożeniu wpływu działaczów chemicznych, do tego użytych, słońca, czyli światła i ciepła, oraz wody: poda sposób, jak w naykrótszym czasie doskonale materye lniane wybielić, ażeby włókno nic zgoła na swéy mocy nie utraciło, używając do tego, jak naytańszych materyałów krajowych, z dokładném ich wyszczególnieniem, opisaniem całego postępowania i narzędzi.

Odpowiadający na to zadanie, obowiązany będzie doświadczeniem stwierdzić sposób, przez się podany, przyłączając do swojego pisma próbki materyału, wybielonego swoim sposobem w naturze, to jest: lnu albo konopi, płótna lub nici.

Nagroda za rozwiązanie tego zadania ru-

bli srebrnych dwieście lub medal teyże wartości, Konkurs trwa do 1. stycznia 1827 r.

Warunki ogólne do wypełnienia przez ubiegających się o nagrodę.

Pisma, rozwiązujące zadanie, mieć powinny na czele pewną dewizę, a bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany, zawierać będzie nazwisko autora. Takowe pisma bydź mogą w językach: rossyyskim, polskim, łacińskim, francuskim, niemieckim, angielskim lub też włoskim, czytelnie napisane, pod adressem *do Rektora Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego.*

Uniwersytet nie będzie obowiązany zwracać ani pisma, ani dołączonych przy niem rysunków i prób, ale zostawia wolność wzięcia ich kopiy w każdym czasie.

Uniwersytet zapewnia, że pism, które nagrody nie otrzymają, drukiem ogłaszać nie będzie, chybaby sami autorowie takowego ogłoszenia żądali. Rozprawy zaś, otrzymujące nagrodę, będą własnością Uniwersytetu.

Ogłoszenie przyznaney nagrody będzie umieszczone w pismach publicznych.

Nagrodę przyznaną autor sam lub przez umocowanego swego odbierze z Rządu Uniwersytetu, podług upodobania, czy w gotowych pieniądzach, srebrem lub złotem wedle kursu, czyli też w medalu równey wartości.

Professorowie, składający Radę, wyjęci są od konkursu.

Sprawujący obowiązki Rektora, Radca Kollegialny i Kawaler.

WACŁAW PELIKAN.

STATYSTYKA.

O rybołóstwie w gubernii astrachańskiey. Wyjątki z opisów, zrobionych w r. 1815 przez M T. S. H. N. (*Сѣверный Архивъ* N. 19. r. 1825)

Z rzutu oka na kandel astrachański.

W dawnych czasach rybołostwem prawie się nie zaymowali tego kraju mieszkańcy. Tatarowie, owcześni jego panowie, nie mieli potrzebney do tego przemysłu ochoty, a tém samém nie znali się na wartości, pogardzanych przez siebie płodów, które w poźnieyszym czasie, po upadku ord królestwa astrachańskiego, za zmianą panowania, poczęły stanowić część bogactwa narodowego.

Po podbiciu przez Rossyan, r. 1565, miasta Astrachania, wkrótce na brzegach Niższey-Wołgi zaczęły się ukazywać rybołowne porządki, postęp wszakże ich, dla wielu przyczyn, długo w jedney zostawał mierze. Trwały jeszcze napady, nie ustawały rozboje, okrócieństwa w czasie bezkrólewia wstrząsały Rossyą, surowość władz, wynikająca z ducha wieku i niedostatku oświecenia, rokosze strzelców, w różnych naprzemian stronach dotykając granic państwa, tamowały postęp handlu, a tém samém i rybołóstwa. Ledwo w połowie zeszłego wieku, połów ryb w gubernii astrachańskiey widoczniey się rosprzestrzenił, i dopiéro w sześćdziesiąt lat, za gubernatora, jenerał-porucznika *Beketowa*, rozwinęły się kwiaty tych płodów, z których się tak obfite dzisia zbierają owoce.

Ten pieczołowity rządca astrachańskiey gubernii, może się prawdziwie uważać za dawcę nowey zupełnie postaci krajowi, rządom swym poruczonemu. Słyszałem od wielu sędziwych ludzi, świadków postępowania jenerała Beketowa, iż nie wprzódy przystępował do zaprowadzenia jakichkolwiek, chociażby naykorzystnieyszych dla siebie urządzeń, póki nie użył wszelkich środków do przekonania mieszkańców, o rzetelnych ztąd pożytkach: a kiedy w ciemnocie ich dostrzegał uporczywey odrazy ku wszelkiey nowości, usiłował na własnym przykładzie ukazać im te pożytki, za któremi potém sami się ochotnie ubiegali. Dał im poznać zalety i wygody domowego gospodarstwa: doprowadził do wysokiego doskonałości stopnia ogrodnictwo i uprawę winnic: a nayważnieyszą uczynił przysługę urządzeniem gospodarskich rybołownych zaprowadzeń, pokazaniem naylepszego sposobu solenia ryb, i zbierania ikry, dotąd *beketowską* zwaney, tudzież wynalezieniem skrzyń na chowanie ryby w porze upałow. Imie jego wspominają z uwielbieniem astrachańscy mieszkańcy; pamięć zaś tego niespracowanego męża należałoby uwiecznić, przez zobowiązanie każdego kantoru, prowadzącego handel rybą, a żeby popiersie jego miał u siebie.

Z opisu embeńskiego połowu ryb i fok.

Połów fok, albo ich bicie, odbywa się po wyspach i nadbrzeżach, na których zwykle się foki kładą. W tym celu wychodziło dawniey dwanaście, dziś zaś do dwudziestu i więcey statków,

a na nich do 300 ludzi. Główny połów rozpoczyna się na wiosnę i trwa do sześciu tygodni. Statki te, płynąc około wysp, uważają, gdzie się zbierają foki, a dokładnie się zapewniwszy, stają w blizkości tego mieysca: zkąd w nocy puszczają się w małych łódkach, przy naywiększey, ile bydź może, cichości, do brzegu i zbliżają się do fok, a za danym znakiem napadają z nienacka, i biją je oszczepami (*). Trzeba wiedzieć, że zwykle z szeregow (jakiemi zawsze leżą foki) starają się naprzód wybić naybliższy: tylne bowiem cisną się do przednich, a nie mogąc przez nie przeléźć, na mieyscu zabijane bywają. Rybacy, podchodząc ku fokom, starają się zawsze znaydować się naprzeciw wiatru: gdyż ostróżne te źwierzęta, poczuwszy zdala z wiatrem podjazd rybaków, częstokroć w morze pierzchają. Zdobyte foki wnet się obrabiają, to jest: zdeymują się z nich skury, mięso zaś, z samego złożone tłuszczu, soli się na statkach. Podobnym sposobem odbywa się bóy jesienny. Niekiedy foki sieciami się zagartują, a w niektórych mieyscach tym tylko poławiają się sposobem.

Łowienie fok odbywa się zwykle na wyspach: Kułalińskiey, Swiętey, Podgórney, Długiey, Orłowey, Kołpiney, Kruhlińskiey, w Martwey-odnodze, i na wyspach Nowych. Ostatnie w czasie północno-zachodnich wiatrow, całkiem wodą są zalane, gdy innych same tylko nad-

(*) Oszczepy te żelazne, po rossyysku *зекуша* zwane, z jedney strony mają młotek, ktorym biją w głowę lub ogłuszają dobyte z wody, większe i silnieysze ryby, dla odjęcia im zdolności rzucania się, co też zowią *призекушить рыбу*.

brzeża. Co rok ubiją fok do 160 tysięcy. Dawniey rybacy ze swemi statki zimowali na wyspie Kułalińskiey, dla tego też wybudowano tam ośmioro koszar; chleb, drzewo i słodką wodę sprowadzano z Astrachania; lecz ci osadnicy, bardzo często, dla braku zapasow świeżey żywności i wody, napastowani byli szkorbutem: w roku przeto 1803, zabroniono przepędzać zimy na wyspie, tak dla pomienioney przyczyny, jako i dla usunienia zimujących tam rybaków od napadów i zaborów, przez Kirgizów i Truchmieńców sprawianych. Koczujące te narody, nie mając własnych łodzi, nie byłyby zapewne w stanie przybijać do wysp, fokom upodobanych, gdyby corocznie, w czasie burz, nie odrywała się znaczna liczba łodzi od większych statków, i nie była przypędzana do Kirgiskich brzegów, lub do wschodniey Truchmieńskiey odnogi.

Tameczni bowiem mieszkańcy obracają je na własną korzyść; przypływają do blizko leżących wysp, i zbroyną ręką zagartują w niewolę bawiących tam rybaków.

Poławiane foki wywożą się na Makarjewski jarmark, do Kazania, Saratowa i innych miast nad Wołgą leżących: skóry zaś wyprawiają się po większey części w Niżegorodzkiey gubernii, we wsi Pawłowie, i podobnież przedają się na jarmarkach, w wymienionych wyżey miastach. Tłustość albo tran z fok do wyprawy skór jest nayprzydatnieyszy.

W r. 1802 Embeńskie rybołóstwo, z woli Naywyższey, nabyte od Hrabiego Kutajsowa napowrót do skarbu, za 150 tysięcy rubli, w swobodny zamieniło się przemysł; jako zaś w Imien-

nym ukazie tegoż roku, 27 sierpnia wydanym, w 5 punkcie powiedziano: „aby dla przywró-„cenia, tym sposobem, rybołostwu na kaspiy-„skiem morzu, dawney swobody, nie tylko, ma „je zabespieczyć w powszechności Zwierzchność „mieyscowa, potrzebnémi policyynemi urządze-„niami, lecz i w szczególności podobne poczy-„nić urządzenia, na mocy których zakłady „przedsiębierców, tamże znaydujące się, zabez-„pieczone były od zniszczeń, zaborów i innych „wzajemnych między sobą gwałtów, oraz, aby „mogły mieć trwałość do zachęcenia i do-„skonalenia tego przemysłu" — tak też w r. 1803, na przełożenie Ministra spraw wewnętrznych, Hrabiego Wiktora Pawłowicza Koczubeja, ustanowioną została przy astrachańskim gubernialnym rządzie rybna expedycya, którey, między innemi obowiązkami, poruczono, wglądać w porządek pomiędzy przédsiębiércami i rostrzygać ich spory, pobierając opłaty do skarbu, po 10 rubli od łódki, a po 20 od statków sieciowych. Pobór atoli ten ustanowiono, nie dla rzeczywistego skarbowego dochodu, lecz tylko na utrzymanie expedycyi, która, prócz składających ją członków, ma pod sobą pewną liczbę urzędników, wysyłanych z rybakami na morze, dla utrzymania przyzwoitego porządku i rozstrzygania zdarzających się na mieyscu połowu, nieporozumień — Embeński przemysł dzieli się na trzy części; że zaś ich mieyscowe dogodności i obfitość ryby są rozmaite, przeto też przedsiębiércy, otrzymawszy na swe łodzie od expedycyi bilety, i opłaciwszy ustanowioną poszlinę, rzucają między siebie losy, a

tak udają się na połów tam, gdzie komu z losu wypadnie.

Z uwag nad opisem wioseczki Czarnego-Rynku, należącey do P. Kammerhera Wsewołożskiego.

Rybacy Czarnego-Rynku i wielu innych nadmorskich okolic, puszczają się na połów ryb, wiosną i latem, do 70 wiorst na morze; zimą zaś do 30, z niektórych jednak mieysc i zimową porą oddalają się od brzegów na 60 i 70 wiorst. Czasem zdarza się, iż podczas zimowey wyprawy, mocą wiatrow morskich, odrywa się lód od brzegowych lodów wielkiemi kawałami, kilka wiorst miewaiącemi, i unosi się na otwarte morze z rybakami, końmi, porządkami, co się zowie *oderwaniem lodu* (*относь*). Jeżeli przyiaźny wiatr nie przypędzi wprędce tey bryły na powrót do brzegu, tedy bardzo często nieszczęśliwi rybacy, unosząc się długo po morskiey przestrzeni, w ustawiczney rozpaczy i ciągłém oczekiwaniu chwili śmierci, z umnieyszaniem kruszącey się kry, jedyney ich nadziei w tey ostateczności, giną nakoniec, lub po doświadczeniu rozmaitych cierpień, łączących się do obawy oczywistey śmierci, chwytają się, dręczeni straszliwym głodem i zimnem, wszelkich środków, jakie tylko, historya nieszczęść, doświadczonych w różnych czasach przez żeglarzów, wystawić jest zdolna; wreszcie przybijaią niekiedy (chociaż poźniey i bardzo rzadko) na nędznym ułamku lodu, do Truchmień-

skiego brzegu, a tak przechodzą ze śmierci do życia, lecz razem z życiem w wieczną i ciężką niewolą.

Rzecz dziwna, iż niekiedy rybacy unikają tego nieszczęścia, zadziwiającym instynktem swych koni — Konie, osobliwie stare, pospolicie morskiémi zwane, znayduiąc się z ludźmi zimą na morzu, przeczuwają kilką godzinami wprzódy nastąpić mające oderwanie lodu. Tracą więc nagle spokoyność, rwą się z uwięzi i rżą, ile sił mają — W ówczas rybacy, rzuciwszy porządki i inne sprzęty, zaprzęgają je, co prędzéy, rzucają się do sani i pędzą co tchu, dawszy wolne koniom wodze, w to właśnie mieysce, gdzie się lód ma załamać: jakoż dostają się tam niekiedy w tey chwili, gdy kra zaczyna się oddzielać od brzegowych lodów, i jeżeli się już oddaliła na trzy lub cztéry arszyny, przestrzeń taka nie wstrzymuje bynaymniey koni: przeskakują one bowiem szczęśliwie z sańmi i ludźmi na drugą stronę; jeżeli zaś lód znacznie się oddalił, co nieszczęśliwi rybacy zdala już postrzegają, wtedy zatrzymują konie, wracają do swych rzeczy, i puszczają się na łaskę losu.

Z opisania Czerniewych wód Xiążąt Kurakinów.

Wszelkie ryby, poławiane w Czerniewych wodach Xiążąt Kurakinów, jako téż ikra, przedają się przez ich dzierżawców, na mieyscu w Astrachaniu lub wyprawują się do Saratowa i na Makarjewski jarmark: kley zaś, tak ztąd, jako w ogólności ze wszystkich astrachań-

skich połowów, rozwozi się niewielkiemi partyami po całém państwie; po większey jednak części wyprowadza się przez hurtowników do sanktpetersburskiego portu i przedaje się za granicę Anglikom, Hollendrom i Francuzom. Kley ten zwyczaynie bywa w różnych gatunkach i postaci: i tak jest kley *listkowatym* zwany w *książkach* i *skoblinowy* (1) Ostatni ten uważa się za lepszy; i dzieli się także na gatunki, z których celujący białością i czystością zowią *patryarszym*. Kley rybi, oprócz kuchennego użycia, służy naywięcey do robót meblowych i w fabrykach materyy bawełnianych.

Z opisania jazowych wód Xiążąt Kurakinów.

Jazami (*Уѣуѣз или Калова*) nazywają się takie mieysca w rzéce lub jey odnodze, które, będąc znajome z wielkiey obfitości ryby, przegradzają się wszerz gęsto zabitemi kołami tak, że ryba, wszedłszy w uyście odnogi, tym sposobem przegrodzoney, wszystka się w niey zatrzymuje i dostaje się rybakom. Właściciele rybnych zaprowadzeń, nie mają prawa robić na swych rzekach takich jazów: gdyż pewna tylko ich liczba utrzymuje się, na mocy danych przywilejów.

Cztery na Wołdze jazy, r. 1797 naymiło-

(1) *Skoblinowy: skobla* narzędzie ciesielskie do oprawiania drzewa, mianowicie bierwion, z kory: podobnegoż narzędzia używają garbarze do skoblenia czyli heblowania skór: te więc zheblowane, czyli oskoblone części skóry. możnaby nazwać *skoblinami*, a kley z nich robiony *skoblinowy*. (R.)

ściwiey nadane Xiążętom Kurakinom (razem z Czerniewemi i Ryczańskiemi wodami), są urządzone na czterech wołżańskich odnogach, tuż przy ich uyściu do morza i zowią się: Czagański, Iwanczuźski, Uwaryński i Kamyzacki.

Przy uyściu tych odnóg połów się nie odbywa, aby tym sposóbem nie przeszkadzać wchodzeniu ryby z morza, w jazowe odnogi; iżby zaś rybacy z przyległych okolic nie zapuszczali swych sieci, założono przed 40 przeszło laty na celnieyszey kępie na morzu, watagę (*ватага*) (2) pod nazwiskiem Wasilińskiey, która będąc dla jazowego przemysłu naydogodnieyszem, obserwacyynem stanowiskiem, wysyła sama jedna dwanaście łodzi z sieciami i *sznurami* (3) na połów *kraśney ryby* (4) wiosną i latem, lecz w takiey porze i w te miey-

---

(2) *Watagą* zowie się szczególna gospodarka rybolowna, gdzie zwykle na samym brzegu urządza się podniesiony i przykryty pomost, do którego rybacy, ze wszystkich, należących do tego mieysca okolic, zwożą rybę, dla przygotowania jey na różny towar — Dla zachodwania zaś jey, mianowicie w czasie upałow, po wszystkich niemal lepszych *watagach* porobione są wychody, w tych zaś zagłębione do ziemi skrzynie, a po bokach lód się utrzymuje: skrzynie te napełniają potrzebną ilością rosołu, do którego składa się ryba. Tu także są obszerne szopy albo składy, przeznaczone na solenie.

(3) *Sznur* (*балберочная снасть*): jestto cienki powróz, na 30 sążni długi, przeciągnięty przez rzekę, lub rozpięty w morzu między dwoma kolkami, przywiązuje się doń na cienszych sznurkach 120 węd, opatrzonych pławkami z topolowego drzewa, zwanemi *balberkami* (*балберка*), których objętość do dwóch cali szesciennych wynosi — Każda taka węda zowie się *сталъ*.

(4) *Kraśna ryba* (*красная рыба*) jest: bieluha, jesiotr, siewruga i sterlet.

sca, gdzie się zgoła nie przeszkodzi wchodzeniu ryby do jazowych odnóg, zimą zaś zapuszcza od 50 do 60 tryhubic (5) i tyleż sznurów. W jesieni także łowi dwóma niewodami drobną rybę, między którą niekiedy i *kraśna* się trafia.

Przy każdym z pomienionych jazów, jest porządna wioska, zamieszkana przez skarbowych włościan, gdzie czasem bawią rozmaitego stanu astrachańscy mieszkańcy. Ci wszyscy ćwiczą się w rybołostwie przy jazach, naymując się u dzierżawców Xiążąt Kurakinów, do łowienia ryby wedle umowy, wszystkim *podradnym rybakom* (6) spólnych.

Połów jazami w każdey roku porze ma mieysce, wszelako w pewnych zwłaszcza czasach poławianey w jesieni drobney ryby (t. j somów, podustów, sądaczów, łososi, płoci, i szczupaków) tudzież na chowanie sprzętow i narzędzi różne spichrze i ekonomiczne żabudowania, wymaga mniey lub więcey nieprzerwaney pracy i zajęcia rąk wszystkich. Zwyczaynie dwa takie są w roku czasy:

1. Latem około ś. Piotra, kiedy przypada tak nazwany *jesiotrowy bielak*, tojest: kiedy ryba ta wielkiemi gromadami wchodzi z morza

---

(5) *Tryhubice* (*оханы*) są to sieci, rzadko wiązane, 120 długosci, a 3 lub 5 sążni szerokości, których każde *oko* sześć calów kwadratowych przechodzi — Zastawują się one w morzu, między dwoma palami, i służą do łowienia bieluhy.

(6) *Podradni rybacy* (*подрядные ловцы*) są wolnemi rybakami, naymującemi się u właścicielów rybnych zaprowadzeń, do połowu na własnych łodziach i swojemi narzędziami — Pobierają oni od każdey ryby zapłatę, stosowną do wielkości.

do wód słodkich, dla złożenia ikry. Jak tylko ten czas nadeydzie, i ryba ukaże się w jazowych odnogach, natychmiast wszyscy społem wyjeżdżają rybacy, w tysiąc niekiedy łodek, i łowią rybę *pławnemi sieciami* (7), że zaś wielka jey ilość, uniknąwszy sieci, nie tylko w dni pławienia, lecz w każdey inney porze, zbliża się do przegrody, i wpada w znaydujące się w niey odstępy albo przerwy, *baniami* (*баня*) po krajowemu zwane; przeto też bardzo często i prawie przez dzień dobywa się ztamtąd *ościami*. Tego sposobu poławiania używają w czasie wiatrów, z góry wiejących, kiedy woda w uyściach zmnieysza się; lecz w czasie wiatrow morskich, a ztąd i podniesioney wody, bicie ryby ościami nie zwykło bywać.

2. W jesieni z początkiem listopada, t. j. około ś. Michała, bieluha i jesiotr wchodzi z morza do wód słodkich, i zgromadza się na zimę, w głębiny, na dnie ich będące które u rybaków jamami się zowią.

Jak tylko pora ta nadeydzie i rybacy zapewnią się, że ryba w jamach legła, natychmiast wyruszają wszyscy, podobnie, jak latem, i płosząc dokoła, zagartują pławnemi sieciami; co się zowie *gromić i pławić;* resztę zaś w jazy wpadłą ościami biją — Połów ten jesienny

(7) *Pławne sieci* (*Плавныя сѣти*) używają się po rzekach, a czasem i na morzu; ostatnie miewają długości od 70 do 80 sążni, a 2 szerokości: rzeczne zaś tylko 40 lub 50 długości, 4 zaś lub 5 szerokości — Sieci tè, razem z należącemi do nich łodziami, płynąc wodą, zagartują powiększey części krasną rybę, co też zowią *pławieniem* (*рыбу плавать*), sama zaś ryba tym sposobem poymana i zebrana z niey ikra, *pławną* się nazywa.

wyłącznym jest zyskiem arendujących u Xiążąt Kurakinów z innemi wodami te jazy. Niekiedy w przeciągu trzech dni, łowi się większych ryb, to jest jesiotrów i bieluhy (a w liczbie ostatniey, mnóstwo *macior* (8) do dziesięciu tysięcy i więcey.

Jazy te można nazwać naywiększemi w świecie sadzawkami, dostarczającemi ciągle nieskończonego ryby mnóstwa.

Jeżeli jazy, zabite na czterech Wołgi odnogach, naybardziey w kraśną rybę obfitujących, stanowią wielką tamę przeyściu jéy w górę rzeki, tedy bynaymniey nie przeszkadzają przemykaniu się drobney rybie; wszakże w gubernijach, nad Wołgą położonych, corocznie postrzega się znaczny ubyt i tey ryby, czego nayistotnieyszą przyczyną zapewne jest wytapianie z niey tłuszczu.

Dziesięć lub dwanaście (9) lat temu, jak to wytapianie tłuszczu odrębną gałąź przemysłu stanowić poczęło; odbywa się zaś nie tylko na brzegach morskich, ale nawet na odnogach, jeziorach i na Wołdze, aż do miasta *Carycyna*, na przestrzeni około 400 wiorst.

Trudniący się tym przemysłem łowią tylko wielkiemi niewodami (kilkaset sążni długości) pomnieyszą rybę, do rzędu drobney nienależącą, to jest: małe leszcze, okunie, szczupaki, kiełbie, płocie i t. d. składają w wielkie kadzi,

---

(8) *Maciorą rybią* (*матерою рыбю*) nazywa się bieluha długa od szesnastu do trzydziestu czetwierti. (*четвертей*).

(9) Roku 1815.

gnoją przez czas pewny na słońcu: poczem zalewają wrzątkiem, tym sposobem, tłustość, na wierzch spławiona, do przeznaczonych na to zlewa się beczek — Tłuszcz ten używa się do fabryk skurzanych i farbierni bawełnianych materyy: lecz że z miliona ryb wspomnionych, nad sto pudów czystey nie otrzymuje się tłustości, łatwo więc wnieść można, jak niezmierney co rok potrzeba ilości ryby, na zebranie wielu tysięcy pudow.

SZTUKA PISANIA.

Dyalogi czyli rodzay Rozmów, z rękopismów ś. p. Aloizego *Felińskiego.*

Dyalog, z greckiego *dialogos*, znaczy rozmowę między dwiema lub więcey osobami: jestto rodzay pisma naydawnieyszy, używany przez Platona, Cycerona, równie, jak przez Oyców świętych Atanazego, Bazylego, Chryzostoma i innych.

Osoby rozmawiające mogą bydź bogowie, duchy, ludzie umarli lub żyjący, nawet źwierzęta. Jest dyalog Lucyana pod tytułem *sen*, w którym rozmawia kogut, drugi Woltera między kapłónem i pulardą: lecz takie oczywiście są w tonie żartobliwym.

Przedmiotem czyli materyą dyalogu musi bydź jaki artykuł filozofii, teologii, polityki, moralności, literatury, obyczayności i t. p.

Celem jego powinno bydź zawsze, wyjaśnić albo odkryć jaką prawdę pożyteczną, lub za-

palić do cnoty. Kto gromi zbrodnią, wyświéca hypokryzyą lub zdradę, wyszydza szkodliwe społeczności przywary, nie obrażając osób, przystoyności, rządu, i religii, odpowiada temu celowi.

Kształt dyalogu może bydź dwojaki: albo wprowadzamy same osoby między sobą rozmawiające, albo opowiadamy ich rozmowę, jak gdybyśmy byli jey świadkami. Oba te kształty są przez mistrzów używane: pierwszy jednak zdaje się mieć więcey dogodności: gdyż uwalnia od częstego powtarzania słów niepotrzebnych: ten mówi, tamten odpowiada i t. p."

W obu tych kształtach, autor może i powinien opisać mieysce sceny, portrety, położenia osób rozmawiających, i przemiany, jakie się w ciągu dyalogu zdarzają, ilekroć to, przydając podobieństwa do prawdy, pomnoży interes.

Rzecz przydłuższa może się podzielić na kilka i kilkanaście rozmów. Nie należy, aby jedna osoba mówiła wciąż zbyt długo: gdyżby to miało podobieństwo rozprawy. Styl powinien się stosować nie tylko do rzeczy, ale i do tonu, jaki raz już obrał sobie autor: w żartobliwych dyalogach Lucyana, źleby się wydała Platona powaga, i nawzajem.

O dyalogach wierszem, równie jak o dyalogu w sielance, tragedyi, komedyi i t. d. powiémy na swojém mieyscu.

Korzyścią tego rodzaju pisma jest to, że kilka osób, które autor trafnie wybrać powinien, jednę rzecz uważając, z różnych stron ją widzą, czynią sobie nawzajem zarzuty, i na nie odpowiadają. Prawda zaś naylepiey się wyświéca

wtenczas, kiedy jest przeciwnik, co jey zaprzecza. W istocie: piękność dyalogu wynika, nie tylko z ważności rzeczy, lecz i z mocy dowodów ze strony przeciwney, nad któremi prawda nakoniec tryumfuje.

Jeśli jednak dyalog bardziey jest lekcyą, niż dysputą, jeden z mówiących może nie bydź bardzo biegłym: lecz jednak nie powinien bydź bez rozsądku, i popełniać błędów zbyt grubych, ani okazywać takiego gatunku ciekawości, przez którą dałby poznać, że nie jest zdolnym niczego się nauczyć.

Drugą kształtu tego pisma korzyścią jest wdzięk, jaki ma zawsze wystawienie na scenę ludzi znakomitych, malowanie ich obyczajow i charakterow, sposobu myślenia, a nawet tłumaczenia się, i zgadzanie niejako ich znanych czynów i życia z ich słowami. Kto trafnie naśladuje naturę, może bydź zawsze pewnym, że się podoba.

Wadą dyalogu jest: 1) kiedy przedmiot i cel jego jest płochy, nieużyteczny, lub szkodliwy. 2) kiedy pytanie, chociażby i ważne, ale niezupełnie lub zle jest rozwiązane. 3) kiedy każda osoba nie nosi piętna, sobie właściwego, lecz wszystkie są do siebie podobne, czyli raczey do autora, który sam ich imieniem mówi. 4) kiedy osoby nie wprost sobie odpowiadają, lecz odbiegają od rzeczy. 5) kiedy dyalog nie będzie ożywiony nowością rzeczy, gruntownem rozumowaniem, ani dowcipem, staje się nudnym i nie zachęca do czytania. Lecz więcey, może, jak niedostatek, szkodzi tu zbytek dowcipu, albo raczey dowcip subtelny, powierzchowny i fałszy-

wy. Zbliżać, naciągać do siebie dwie ostateczności, dawać pozór podobieństwa rzeczom, wcale niepodobnym, i utrzymywać paradoxa przez sofizmata; nic jestto uczyć, nie jestto nawet bawić: bo jeśli się wtenczas rozsądny czytelnik śmieje, to chyba z autora.

Dawni pisarze polscy w tym rodzaju, których rejestr niżey dołączamy, warci są czytania dla polszczyzny złotego wieku: lecz żadnego dzieła nie znam, coby mogło bydź za wzór wystawione, prócz Krasickiego, który napisał trzydzieści dyalogów, w siódmym tomie dzieł jego umieszczonych. Tłumaczyli polacy dawni, Łukasz Górnicki Dworzanina z włoskiego przez Kastyljona dobrą polszczyzną i z bardzo szczęśliwém przystosowaniem do obyczajow krajowych. Budny Bieniasz czyli Benedykt, r. 1593 przełożył rozmowę Cycerona o Starości. Daniecki Jan 1608 rozmowę Lucyana pod napisem Tymon. Z nowożytnych Karpiński przełożył niektóre rozmowy Platona, Krasicki piętnaście dyalogow Lucyana dobrze, a bardzo zle Franciszek Podoski, kasztelan mazowiecki, wszystkie dyalogi Fenelona.

O pisarzach obcych, którzy w tym rodzaju celowali, tak o starożytnych, jak i nowoczesnych, tak napisał Krasicki: „Dawne dyalogi, używane przez Platona, były poważne, i zastanawiały się nad wyłuszczeniem rzeczy zawiłych, trudnych do pojęcia, nauk i obyczayności, lub prawodawstwa jedynie tyczących się. Wziął za cel równie obyczayność z nauką: ale chcąc tém dzielniey zachęcić i przywabić czytelników, zmieszał z powagą i zwięzłością wymowy żartobliwą satyrę, takowym sobie

tylko właściwym kształtem, iż środek trzymając pomiędzy pomierną rozmową, zjadłą przymówką, a zbyt wolną w wyrazach komedyą, co ujął Arystofanowi, przydał do Platona. Usprawiedliwił skutek chwalebny zamiar jego. Rozmowy Lucyana są i będą zawsze wzorem tego rodzaju pisma, i żaden go jeszcze w tey mierze z naśladowców nie przeszedł. Z tych nayznamienitsi w poźnieyszych czasach Julian cesarz, gdy o poprzednikach swoich satyrę napisał. Erazm z Roterdamu, powstający na współczesne bezprawia. Fenelon naydokładniey, lubo nie w uszczypliwości, do sposobu Lucyana zbliżający się. Naypoźniey Fontenel, przesadzający niekiedy dowcipem. (Tom VII, str. 132 edycya Dm.). Mało podobno powiedział Krasicki o Platonie, którego dyalogi tu czytaliśmy, równie, jak innych celnieyszych pisarzów. Rodzay Platona jest oddzielny, wcale odmienny od rodzaju Lucyana, i przez niego przewyższonym bydź nie mógł. „Nié mam nikogo, słusznie mówi Marmontel, aby przeczytawszy dyalogi Platona, w których się maluje dusza Sokratesa, nie uczuł w sobie więcey poszanowania i miłości dla cnoty; czytając zaś Lucyana, każdy się dziwi tylko jego dowcipowi, i śmieje się z ludzi i bogów.

Wolter w dyalogach ma styl naturalny i ożywiony, okazuje w nich dowcip i nawet trafność rozsądku, ilekroć nie nudzi go ta nieszczęśliwa wściekłość przeciw religii, duchownym i osobistym jego nieprzyjaciołóm. Lecz to tak się często zdarza, że z pomiędzy mnóstwa jego dyalogów, ledwo wynalazłem takie, które mogę wam (*)

(*) Mówił to do uczniów.

przeczytać: dodać jeszcze należy, że Wolter w pismach tego rodzaju, zbyt wiele sobie pozwalając, bardzo często wykracza przeciw przystoyności, a nawet przeciw gustowi, którego był mistrzem.

Pisarze polscy w tym rodzaju:

Naydawnieysi, o których mię szanowny kollega JX. Osiński, nauczył, są:

1549. Szczodrkowicza Stanisława rozmowa niektórego pielgrzyma z gospodarzem, o niektórych obrządkach kościelnych, przeciw luteranom i innym przeciwnikom wiary chrześcijańskiey, wierszem, w Krakowie in 8vo bez oznaczenia kart: niezmiernie rzadkie dzieło: nie wspomina o nim Bentkowski.

1553. Kromera Marcina rozmowy między dworzaninem i mnichem. 1 O wierze i nauce luterskiey wybijano w Krakowie u Łazarza Andrzeja 1551 in 8vo. 2 Czego się chrześcijański człowiek dzierżeć ma Roz. II. 1552. 3. O kościele bożym, rok III. 1553, niezmiernie rzadkie dzieło, niewspomniane od Bentkowskiego, świadectwem Orzechowskiego w rozmowie VI, około szczodrobliwości Króla Polskiego, tłumaczone na język niemiecki.

1564. Orzechowskiego Stanisława rozmowa około exekucyi polskiey korony in 4to bez oznaczenia kart.

1565. Sarneckiego Stanisława teologa wyznania helweckiego colloquium piotrkowskie, to jest: rozmowa, którą mieli wyznawcy prawdziwey wiary starodawney o Panu Bodze w Tróycy jedynym ze stroną przeciwną w Piotr-

kowie w Seym roku przeszłego 1565 wydane in 8vo.

1567. Krzyżanowskiego Hieronima rozmowa o krzczeniu dziatek, i Mikołaja Popławskiego z Janem Pękowskim, wybijano w Krakowie w drukarni Stanisława Szarffenberga, in 8vo bez oznaczenia kart.

1575. Czechowicza Marcina rozmowy chrystyańskie o przednieyszych artykułach wiary Chrystyańskiey, a zosobna o gadkach żydowskich, któremi Pana Jezusa i Ewànjelią wyniszczyć chcą. Alexy Radecki drukował in 4to kart. 268.

1575. Wiśniowskiego Stanisława rozmowa o prawdziwey znajomości Boga Oyca, Syna jego i Ducha ś. in 4to k. 91.

1581. Rozmowa Jezuitow poznańskich, zwłaszcza X. Jana Conariusa rektora ich, którą miał z X. Andrzejem Prosinowskim z Rozdziejewa o małżeństwie i bezżeństwie kapłańskiem, w Toruniu drukował Malcher Nering, in 8vo bez oznaczenia kart.

1592. Rozmowa o konfederacyi, w Krakowie w drukarni Łazarzowey in 4to str. 37.

1600. Zbylitowskiego Piotra rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem, w Krakowie in 4to.

1601. X.S.P. rozmowa pokutującego z człowiekiem w zakonném życiu doskonałym. w Krakowie w drukarni Woyciecha Kobylińskiego in 8, bez oznaczenia kart.

1604. Ostrowskiego Stanisława, opata cysterskiego Przemęckiego, rozmowa katolika

z ewanjelikiem, o znakach prawdziwego kościoła, w Krakowie 1604 in 4to k. 35.

1652. X. Szkranskiego Olbrachta, plebana Swinatąckiego colloquium charitativum albo rozmowa braterska polaka reformata z mazurem starym katolikiem w wierze. w Krakowie w drukarni wdowy i dziedziców Franciszka Cesarègo in 4to stron. 272.

1671. X. Kojałowicza Wincha, Woyciecha, jezuity, o rzeczach do wiary należących rozmowy, drukowane w Krakowie in 4to.

1646. Falissowskiego Grotka Krzysztofa traktat albo rozmowa o przyczynach potęgi i możności narodu rzymskiego. w Krakowie w drukarni Franciszka Schedla in 4to.

1683. Xcia Lubomirskiego Stanisława Marszałka W. koronnego rozmowy Artaxerxesa i Ewandra io 8vo bez oznaczenia drukarni.

Bez oznaczenia roku, rozmowa człowieka z duchem, o śmierci X. Stanisława Reszki z łacińskiego na polski język przełożona przez Jana Januszowskiego.

Bez oznaczènia roku, dyskurs przyjacielski Plebana i Ziemianina o nowych zamysłach jezuitów na otwarcie szkół mniey potrzebnych w Nowém-Mieście in 4to stron 28 za Jana III.

1756. w Warszawie u jezuitów, hrabia Amor Tarnowski Jan wydrukował rozmowę Filozofa z Politykiem, o trojakiem w Polszcze młodzi wychowaniu.

POEZYA

Panna Kasztelanka. (*Zdarzenie z wieku XVIII*).

W krakowskiey ziemi przed laty,
Mieszkał w zamku starodawnym,
Za czasów rycerskich sławnym,
Jeden kasztelan bogaty.
Bojomirem się nazywał,
Liczne miał włości, przychody,
Równe, lub większe rozchody,
Czyli, jak mówią, używał.
Bo zapewnie o tém wiécie,
Że gdy mienie dadzą nieba,
Żyć podług stanu potrzeba,
Okazale! wyśmienicie!
Zwłaszcza, gdy człek na urzędzie,
Wtenczas bez wątpienia będzie,
Poważanym, szacowanym,
Nawet od niższych kochanym.....
Ależ....nie to mówić chciałem,
Już się widzę rozgadałem,
Więc zaczynam, co rzec miałem:
To....że pan kasztelan możny,
Szczéry, gościnny, pobożny,
W swém sąsiedztwie znakomity,
Szczęścia i dostojeństw syty,
Miał córkę....przytém nadobną....
Swietney jutrzeńce podobną;
Słowem: śliczną, jak należy.

Celina . . . oto jéy imie.
Gdy ją mam sławić w tym rymie,
Zanócę! choć kto zadrzymie:
Że z okoliczney młodzieży,
Wszystkich urodą wabiła;
A mocą swego spóyrzenia,
Właśnie, jakby od niechcenia,
Kogo chciała, to podbiła.
Jéj postawa tak milutka,
Jak poranka świat różany;
W obeyściu, w mowie słodziutka,
Jak migdalik cukrowany!
Snieżne piérsi, oczki czarne,
Żywe . . . . czarowne, figlarne,
Ustka, gdyby koralowe,
Jagódki miała różowe,
Rączki, nóżki, jak toczone!
Na te wieści rozniesione:
Dygnitarze, urzędnicy,
Z obcej nawet okolicy,
W dom jéy oyca przybywali.
Już dosyć — gdy ją poznali,
Zaraz się w niéj zakochali.
Osiémnaście wtedy latek,
Powabna ziemianka miała . . . .
Każdy chciał dostać ten kwiatek:
Lecz w kochanków mnogim tłumie,
Pochlébiając próżney dumie,
Żadnego wybrać nie chciała.
„*Ma fois*, nie raz mawiała,
„Jakże mię ten stolnik nudzi!

„*Ah!* wojewody osoba,
„Wcale mi się nie podoba!...
„Miecznik naynudnieyszy z ludzi!
„Tamtemu braknie urody,
„Tamten źle się zaczesuje,
„Ten się nigdy nie pudruje,
„A ów ma frak dawney mody!...
„Iśdź za mąż jeszcze nie pora."
Ja wiém, czego się jéy chciało,
Jak się w romansach czytało;...
Vivat! wielkość przedsięwzięcia!
Jéj się chciało senatora,
Lorda — a najmniéj hrabiego;
Ojciec znowu chciał miéć zięcia,
Feldmarszałka germańskiego,
Lub udzielnego książęcia!
Ażeby przez lube dziecko,
Złączyć się z rzeszą niemiecką.
Myśli górne!... Ale, ale!
Zapomniałem mówić wcale,
Że gdy panna kasztelanka,
Gani każdego kochanka,
Mija roczek... drugi... trzeci...
Czwarty... piąty... szósty leci...
Te młode latka znikają!
Już inne czasy nastają:
Ona codzień mniéy piękniejsza;
A liczba jéy wielbicielów,
Jéy kochanków, jéy czcicielów.
Coraz i coraz się zmniéysza!
Ach!.. Któż wspomnié bez boleści,
Zbliżone latek trzydzieści?...

Któż wspomnié chwile smucące,
Gdy wdziękom zmarszczki grożące,
Oszpecą nadobne lice?
Drżyycie, o piękne dziewice!
Lub płaczcie — Z tłumu takiego,
Urodziwych zalotników,
Wielbiących ją lubowników,
Nie stało... ani jednego!
Cóż pocznie wymyślna duszka,
Co wykwintny gustek miała?
Wreszcie za męża... obrała...
Kogoż¿?-.. siwego staruszka!
Dosyć tego, przyjaciele,
Nagadawszy bardzo wiele,
Skończę moje opisanie...
(Jużem o tém dawno myślił.)
Jakem słyszał, jak okryślił,
Już tak widzę i zostanie.
Niech zostanie — i na wieki!
Ja od poprawy daleki,
Sądząc, że Dam nie obrażę.
Ani słówka nie przemażę.
Bom leniwy i — niestety!
Szukam w stałości zalety.

Adam Słowikowski.

POWIEŚCI.

Jaśnowidząca, powieść *Zschoke* przełożona przez A. J. *Jurkowskiego.* (*Ciąg 2gi.*)

Drugie jasnowidzenie.

Nazajutrz hrabia Hormeg przyszedł do mojego pokoju, oznaymując, że Hortensya spokoy-

nie noc przepędziła; że się siły jey wzmocniły; i że się stała weselszą, aniżeli była kiedykolwiek. „Wszystko jey opowiedziałem"— mówił daley— „co się wydarzyło wczora. Ruszała głową, nie chciała wierzyć, nakoniec rzekła: „więc w rzeczy samey bywają we mnie momenta waryacyi?" i zaczęła płakać. Uspokoiłem ją, zapewniając, że to posłuży do zupełnego jey uzdrowienia; że w tobie, kochany Fauście, musi się znaydować dziwna, może tobie samemu dotąd nieznajoma siła. Prosiłem, aby ci pozwoliła czasem przychodzić z nią rozmawiać, kiedy nie śpi, ponieważ od zbliżenia się nawet WPana wiele dobrego oczekuję. Ale nie mogłem jey do tego nakłonić. Ręcza, że w WPanu jest cóś dla niey nieznośnego; że chyba z czasem, powoli do niego nawyknie. Cóż robić? Nie można przymuszać, bez narażenia jey życia na niebezpieczeństwo."

Tak mówił, i starał się, ile możności, usprawiedliwić przede mną Hortensyą. Za to sam, w zamianę jey uporu i hardości zaszczycał mię naywyższą ufnością: rozmawiał o swoich familiynych stosunkach, majątkach, procederach, różnych nieprzyjemnościach, dla uchylenia których prosił mię o radę. Przyrzekł pokazać i oddać pod móy sąd niektóre papiery w swoich interessach, i tegoż dnia dotrzymał słowa. Tym sposobem zostały mi odkryte naytajemieysze okoliczności tey familii; co dzień stawałem się potrzebnieyszym hrabiemu, i zdawało się, że przyjaźń jego wzrastała w miarę wstrętu jego córki. Nakoniec zdał na moje ręce całą korrespondencyą, powierzył mi nawet urządzenie swoich dochodów i gospodarki, tak, że w krótkim czasie

stałem się dla niego wszystkiém. Przywiązanie jego do mnie było nadzwyczayne, i w okazywaniey nieograniczoney ufności postrzegałem jego przekonanie o mojey uczciwości i zupełne na mnie poleganie. Jakiekolwiek były gospodarskie moje rozrządzenia, nigdy nie dostrzegłem na jego twarzy nieukontentowania. Martwił go tylko móy upor w ograniczeniu się rzeczami nieodbicie potrzebnemi do życia i odrzucanie ofiarowanych darów. Doktor Walter i wszyscy domowi postrzegli, jak nadzwyczayną brałem przewagę w domu tak prędko i niespodzianie. Zaczęli mi się zasługiwać, szukać moich względów, mojey przychylności, i dobrze mi było przy tym powszechnym choć niezasłużonym szacunku. Ale wszystko to oddałbym za cokolwiek znośnieysze obchodzenie się ze mną hrabianki. Była nieubłaganą. Wstręt jey zamieniał się w nienawiść. Uprzedzała oyca, nazywając mię lisem i oszustem. W rozmowach z otaczającemi ją kobiétami wystawiała mię, jako włóczęgę, który się wkradł w zaufanie hrabiego. Sam wreszcie hrabia nie śmiał już wspominać o mnie w jey przytomności.

Lecz idźmy za ciągiem wypadków, nie nadwerężając porządku. Zegarek kieszonkowy nastawiłem podług zegaru ściennego. W rzeczy samey było różnicy o trzy minuty. Pięcią minutami przed trzecią, ani później, ani raniey, wszedłem bez oznaymienia do pokoju Hortensyi. Wszyscy się już wczorayśi świadkowie zgromadzili. Hrabianka siedziała na sofie zamyślona, blada, cierpiąca, lecz nie mniey czarująca wzrokiem. Postrzegłszy mię, z dumą i pogardą wsta-

ła spiesznie, i rzekła: „kto WPanu pozwolił bez oznaymienia się wchodzić do mojego pokoju?”

Straszny wrzask i mocne konwulsye głos jey stłumiły. Za moim znakiem postawiono jey krzesło, które w wigilią było ode mnie przyniesione. Zaledwo usiadła, zaczęła bić siebie pięściami, naystraszliwszym sposobem i z dziwną prędkością. Drżąc, wziąłem pozycyą, wczora mi przepisaną: wyciągnąłem palce moje naprzeciw jey ciała. Tu z oczyma, straszliwie biegającémi i w nayokropnieyszych konwulsyach, porwała moje ręce i mocno palce przycisnęła pod łyżkę (*). Wkrótce stała się spokoynieyszą, zakryła oczy, i po mocném westchnieniu, zdawała się zasypiać. Na twarzy jey wyryte było uczucie naycięższéy boleści. Głuche dzwięki z ust jey wychodziły. Wkrótce ból zaczął, zdaje się, ustawać. Kilkakroć westchnęła pocichu. Rysy jey twarzy zwolna nabiérały życia, i ukazał się dawnieyszy wyraz wewnętrznego jey uszczęśliwienia, z delikatnym rumieńcem, który się zpod śmiertelney przebijał bladości.

Po kilku minutach powiedziała: „wierny, wierny móy przyjacielu! coby ze mną było bez ciebie! kilka tych słów, były wymówione tak czułym, czarującym głosem, jak gdyby on wychodził z ust nie ziemskiey istoty. Odbiły się one we wszystkich moich nerwach.

„Czy dobrze ci jest teraz, Hrabianko?” zapytałem, zawsze się bojąc, ażeby mię za drzwi nie wyprawiła.

„Bardzo, bardzo dobrze, móy Fauście!”

(*) Wyraz anatomiczny: koniec kości piersiowey.

odpowiedziała: jak wczora, albo jeszcze lepiey. Zdaje mi się, że twoja wola pomaga mi odważniey, twoja siła mocniey i dzielniey. Oddycham i pływam w przestrzeni świata, ciebie otaczającego, i jestestwo moje, przeniknione twojém, w tobie topnieje. O! gdyby mi zawsze tak było!

Nam, prozaicznym słuchaczom, tak poetyczne powitanie zupełnie było niepojętém, ale zapewna bardzo mi było pożądaném. Ubolewałem tylko, że Hortensya nie o mnie myśliła, ale o kim innym, i bez wątpienia się myliła. Jednakże ucieszyłem się trochę, kiedy się dowiedziałem od Hrabiego, że w liczbie ich krewnych i znajomych nie ma nikogo, ktoby się nazywał mojem imieniem.

Kiedy ją oyciec o co zapytywał, nie słyszała tego, ponieważ w tym samym czasie zaczynała rozmawiać ze mną. Kiedy zaś przy mnie się znaydował, stawała się uważnieyszą. „Jakto oycze i ty tu?" rzekła nakoniec. Na pytanie moje: dla czego pierwiey go nie postrzegała, odebrałem odpowiedź: „stał w ciemności; tylko około ciebie światło. I ty błyskasz, oycze, ale słabiey od Fausta, jakby jednym jego promieniem." Powiedziałem jey, że w pokoju wiele jeszcze jest innych ludzi: na ów czas po długiém milczeniu, nazwała wszystkich, i powiedziała, gdzie stał każdy. Przez cały czas oczy jey były zakryte, z tém wszystkiém wiedziała, co się za nią działo, mogła nawet oznaczyć liczbę ludzi przejeżdżających w gondole po kanale, a to i bez omyłki.

„Jakimże sposobem wiész o tém wszystkiém?" zapytałem się: wszak niczego nie widzisz?"

„Alboż nie powiedziałam ci wczora, że jestem chora? że nie ciało czuje zewnętrzne wrażenia, ale dusza? Jestem duchem, dusza składa moje oczy, moje czucia, któremi poznaję przedmioty. Ciało, krew i kości składają tylko skorupę, w którey się utrzymuje nayślachetnieysze ziarno. Teraz ta skorupa rozbita; i żywotna jey siła stara się zastąpić to, czego nie dostaje: ale nie może bez obcey pomocy. Dla tego duch potrzebuje ciebie. I dusza, wychodząc ze swojey powłoki, unosząc się, błądząc po całym świecie, znayduje ciebie, i ja się napełniam twoją siłą. Kiedy po ziémsku czuwam, widzę, słyszę, czuję, bystrzey i żywiey, ale tylko powierzchowne, blizkie rzeczy, te, które się same mnie udzielają; ja poymuję, poznaję, zgaduję. W teraźnieyszym zaś stanie, sama się łączę z rzeczami dobrowolnie i mimowolnie; ja się nie dotykam, ale przenikam; nie domyślam się, lecz wiém dokładnie. We śnie i ty łączysz się z przedmiotami mimowolnie. nie same zaś one przedstawiają się tobie; ty wiész o nich i wiész, dla czego tak bywa. I ja teraz jakby śpiąca; jednakże czuwam — mnie to wiadomo — ciało tylko moje spi, zewnętrzne siły mi nie pomagają.

Opowiadała potym wiele o swojey młodości, o swoich nocnych przechadzkach, o jedném osłabieniu, co z nią na ówczas było, co czuła i myśliła w tym czasie, kiedy otaczający ją opłakiwali jak umarłą. Hrabia Hormeg słuchał jey z zadziwieniem, dla tego, że między wielu okolicznościami, o których zgoła nie wiedział, wspomniała o tych, które się wydarzyły jey w czasie dziesięcio-godzinowey bezwładności, i z któ-

rych nikt oprócz niego nie mógł wiedzieć: naprzykład: jak on ją zostawił bez żadney nadziei i przyszedłszy do swego pokoju, w rozpaczy klęcząc modlił się za jey zbawienie. Nikomu o tém nie mówił; nikt nawet nie mógł tego widzieć, dla tego, że drzwi były zamknięte, w głębokiey, ciemney nocy, pokoy jego nie był oświecony. Teraz, kiedy Hortensya opowiadała, nie taił tego. Dziwno było: jak o tém mogła wiedzieć Hortensya w osłabieniu; ale jeszcze dziwnieysza, że teraz przypomniała, chociaż ten przypadek zdarzył się w jey dziecińiństwie, kiedy jeszcze ośmiu lat nie miała.

I to było dziwno, że o sobie zawsze mówiła w trzeciey osobie, jak o obcey. Razu pewnego powiedziała: „ja nie Hrabianka, ale *ona* Hrabianka.” Drugi raz: „ja nie córka Hrabiego Homega, ale ona jego córka.”

Jak cała jey powierzchowność zdawała się bydź przeistoczoną, spokoynieyszą, wźnioślevszą, pięknieyszą, aniżeli zwyczaynie, tak i w rozmowach jey było wiele odznaczającego się. W nich się postrzegało cóś uroczystego, pociągającego, w wyrazach więcey wyboru, często używała zwrótow poetycznych. Zapewnie dla tego, że pojęcia jey były bardziey wzniesione, że mówiła o nieznajomych innym przedmiotach, albo pogłądała na zwyczayne pod innym względem; w słowach jey wiele było rzeczy ciemnych, wydawały się nawet niekiedy zupełnie bez źwiązku.

Przy tém rozmawiała ochoczo i wiele; lubiła, kiedy się jey zapytywano, a szczególniey, kiedy ja zapytywałem. Niekiedy pogrążała się w cichey długiey rozwadze; na twarzy jey mo-

żna było czytać, już niezadowolniony, już zaspokojony umysł. Znaki zadziwienia, albo uniesienia. Od czasu, do czasu, przerywała głębokie swoje milczenie wykrzyknieniami: „Boże wszechmocny!” i t. p.

Pewnego razu sama się odezwała: „teraz widzę, że świat zupełnie nie jest takim, jakim go sobie wyobrażała. Cały świat jest nieskonczoną wielkością. Wszystko jest utworzone z nayczystszego eteru: wszystko żyje, rusza się: wszystko podległe zmianie; ponieważ wszystko dąży do skupienia się, i jedno porusza drugie. Jest to ustawiczna fermentacya życia, wieczne ważenie się między zbyteczném a małém. Widzisz, jak na niebie naypogodnieyszém zgromadzają się chmury? unoszą się i skupiają, póki nie spełni się ich massa, i, pociągnione ziemnym okręgiem, w dżdżu lub ogniu spadają. Spóyrzyy na kwiatek: iskierka życia padła między siły drugie, łączy się ze wszystkiém, co jey powinno służyć, przyymuje kształty i zarodek, wzrasta, utrzymuje się, póki zbyteczne siły, wspomagające go, nie przewyższą i nie wycisną własney jego mocy. I jak tylko znikła ta żywotna iskierka, wnet nikną i te, ponieważ nic ich więcey nie spaja. Takież jest powstanie, i takie niknienie człowieka.”

Wiele jeszcze mówiła rzeczy, zupełnie dla nas niepojętych. Skończyło się jasno-widzenie, jak i pierwiey. Znowu oznaczyła czas swego ziemskiego przebudzenia się, również i nowego paroxyzmu w dniu następnym. Zaledwo się otworzyły jey oczy, z takąż, jak i pierwey, gniewną twarzą, wyprawiła mię z pokoju.

Sympatya i Antypàtya.

Upływał miesiąc za miesiącem, a wszystko było jak pierwiey. Wszystkiego, co było godnem uwagi, o czém Hortensya w swoich jasnowidzeniach mówiła, nie mogłem i nie chciałem zapisywać. W dziwney jey chorobie mało się zrobiło odmiany, i nie można było zgadnąć: czy na lepsze czy na gorsze; cierpiała konwulsye, mnieysze wprawdzie, i w swoim przyrodzonym stanie zdawała się bydź zupełnie zdrową; była tylko niezmiernie czułą; ale za to jey paroxyzmy, jeżeli można tak powiedzieć, czuwającego snu, częściey się wydarzały, tak, że po dwa i trzy razy zmuszony byłem do niey przychodzić.

To mię uczyniło zupełnym niewolnikiem w domu. Nie śmiałem oddalać się ani na godzinę, ponieważ i naymnieysze opóźnienie się mogło narazić życie jey na niebezpieczeństwo. Lecz jak ochoczo dźwigałem to jarzmo! zawsze z niecierpliwością wyglądałem chwili, kiedy mię wezwą, i kiedy ją widziałem, słyszałem choć godzinę, było dosyć dla mnie, abym rozpamiętywaniu o tém poświęcił resztę dnia, przepędzanego w samotności. Takie jest upojenie pierwszey miłości!

Tak, nie taję, była to miłość; ale prawie gotów jestem powiedzieć, nie ziemska miłość. Całém mojem jestestwem przywiązany byłem do niepojętey, tak święcie, że traciłem nawet nadzieję zasłużyć na obojętne jey weyrzenie. Gdyby Hrabianka mogła mię cierpieć, jak ostatniego ze sług swoich, bez wstrętu, myśliłem, na ówczas i to byłoby dla mnie naywyższém szczęściem. Ale czuwając we śnie tyle po-

większała delikatność swoję dla mnie, ile na ja wie wstręt się w niey powiększał. Nie było przyczyny, nie było zdarzenia, aby nie okazywała jey naydotykalnieyszym sposobem. Codzień mocniey prosiła oyca swojego, aby mię oddalił z domu; wtedy łzy niechęci i uporu stawały jey w oczach; utrzymywała, że w żaden sposób nie mogę jey uzdrowić; a jeżelibym i mógł, tedy wszystko, cobym zrobił dobrego w czasie jey nieczułości, niszczy się przez nieukontentowanie, jakie jey sprawuje moja przytomność: nazywając mię włóczęgą, mówiła, że się mną brzydzi, jako człowiekiem nizkiego urodzenia, któremu nie można było pozwalać nawet oddychać jedném z nią powietrzem, a tém bardziey mieć tak bliskie stosunki, albo posiadać tak wielką ufność Hrabiego Hormeg.

Wiadomo, że kobiéty w ogólności, a zwłaszcza piękne, delikatne, kapryśne panny, mają inne przywidzenia, i zgoła nie uważają za występek malenkich sprzeczności, w których się ciągle same z sobą znaydują, jak nadobna Hortensya. Wszystko, co na jawie myśliła, mówiła, robiła, łagodziła znowu w chwilach swojey senney czuyności. Zaklinała Hrabiego, aby jey nie słuchał, cobykolwiek przeciwko mnie mówiła; z pewnością utrzymywała, że oddalenie się moje z domu niezawodnie powiększy jey chorobę, i śmierć przyśpieszy. Mnie samego błagała, abym nie dawał względu na jey dziwactwa, wspaniale przebaczał nierozsądnemu jey postępowaniu, i był przekonany, że się ona zupełnie dla mnie odmieni, skoro tylko ulgę poczuje.

Trzeba było, w rzeczy samey, dziwić się

nadzwyczaynemu przywiązaniu do mnie Hortensyi w chwilach jey przeistoczenia się. Zdawało się, że mną tylko i we mnie żyje. Ona zgadywała, nie— ona wiedziała o moich myślach, zwłaszcza, kiedy się jey tykały. Nie potrzeba jey było wymawiać; małych krzywd, mnie wyrządzonych; sama je sobie wymawiała. Chociaż się wyda niepodobném do wiary, nie mniey jednak będzie sprawiedliwém, że ręce jey nawet mimowolnie szły za wszelkiemi poruszeniami moich. Mówiła, że mnie prawie już nie potrzeba, jak pierwiey, wyciągać do niey ręki; moja przytomność, oddech, sama moja wola, były dla niey dostatecznemi. Naymnieysze moje życzenie uważała dla siebie za obowiązek nieodbity.

„Ja nié mam wolney woli"— powiedziała razu pewnego: „skoro się dowiém o twojey woli, Fauście, przymuszona jestem i sama tego żądać. Myśl twoja panuje nad moją. Ale w tém mianowicie posłuszeństwie znayduję moje szczęście, moję roskosz. Nie jestem panią siebie. Zaledwo się myśli twoje mnie udzielają, stają się wnet mojemi myślami i prawem.

„Ale jakimże sposobem, Hrabianko, udzielają się Pani myśli moje? rzekłem: wyznaję, że niekiedy wiadome są Pani nayskrytsze tajemnice duszy mojey. Jaka dziwna choroba, czyniąca Panią daleko doskonalszą. Któżby nie życzył sobie tey doskonałości. U nas choroba zawsze się uważa za naywiększą niedoskonałość.

„Tak i u mnie. Nie uwódź siebie Fauście. Jestem bardzo niedoskonała: ponieważ utraciłam większą połowę mojego jestestwa. Przez ciebie się tylko utrzymuję. Gdybyś dzisiaj umarł, o-

statnie twoje tchnienie byłoby i mojém ostatniém tchnieniem."

— „Czy nie możesz mi, Hrabianko, wytłumaczyć tey dziwney rzeczy, ona jest dla mnie niepojętą?"

Długo milczała. Nareszcie, po siedmiu minutach, rzekła: „nie, wytłumaczyć nie mogę. Czy nie zdarzyło się tobie widzieć kogokolwiek we śnie, jak gdybyś znał jego myśli, z nim jednocześnie? Również i ja; ale ja czuję jaśniey; wiem, że nie śpię...

Nareszcie daley mówiła: „To się tylko we mnie odmieniło, co łączyło duch móy z ciałem. Powłoka moja otworzyła się w tych mieyscach, z któremi naybardziey dusza się moja styka. Życie moje gaśnie i staje się słabszèm; niczém go nie zatrzymasz. Gdyby nieznaleziono ciebie, Fauście, dawnoby już mnie nie było. Ale wystaw sobie wyrwaną roślinę: siły jey, jak para znikają, nie znaydując zamiany; kiedy zaś ją osadzą w ziemi świéżey, wyprowadza z niey życie swoje, puszcza wyrostki, i zielenieje; tak i ja. Moja dusza, moje życie, rozpuszczając się w całym świecie, znayduje w pełności twojego życia swóy pokarm; w twojem jestestwie puszcza korzenie, przez ciebie się uzdrawia. Ja — jestem gasnące światło w stłuczoném naczyniu; ale wysychająca pochodnia mojego życia znowu się napawa olejem twoim. A tak duszą przelałam się w ciebie! i dla tego życzenia moje, troski, uczucia, wola, myśli nawet, takież są, jak i twoje. Ty jesteś mojém życiem, Fauście!

Na tak czułą mowę, pokojówki i doktor nie mogli się wstrzymać od uśmiechu.

Tegoż dnia, rzekł do mnie Hrabia Hormeg: „doświadcz, zmiłuy się, dla żartu, władzy swojey nad Hortensyą naydotykalnieyszym sposobem!”

„A to jak?”

Poproś na dowod posłuszeństwa, aby WPana wezwała na jawie i darowała mu ochotnie jednę z naylepszych róż swoich.

— „Nie, to byłoby zbyt nieskromnie. Wiadomo Hrabi, jak niepokonany ma niekiedy wstręt do biédnego Fausta, obok całey uprzeymości w innym czasie.”

Tym więcey proszę WPana doświadczyć — chociażby i dla tego tylko, aby się dowiedzieć: czy może jey wola działać ze stanu sennego na stan zwyczaynnego życia. Kiedy się obudzi, nikt jey nie powie o tém, czego żądałeś. Tym czasem każę, aby, kiedy jey oświadczysz swoje życzenie, nikogo niebyło oprócz mnie i WPana.

Przyrzekłem bydź posłusznym: ale niechętnie.

R ó ż a.

Nazajutrz wszedłem do pokoju Hortensyi wtenczas, kiedy leżała drzémiąca, jak się zwykle działo przed jasnowidzeniem — raniey pokazać się nie śmiałem i znalazłem u niey samego tylko Hrabiego. On weyrzeniem i uśmiéchem wspomniał mi o wczorayszey umowie.

Wkrótce Hortensya wszczęła ze mną przyjacielską rozmowę. Zapewniała, że się już zbliżał czas, w którym jey choroba weźmie inny obrót, że się wtedy stopniami zmnieyszać będzie, a co się łatwo postrzeże przez to, że ze-

wnętrzne przedmioty nie będą jey tyle wiadomemi. Tym czasem Hrabia bezprzestanku na mnie kiwał, abym jey powiedział o mojém życzeniu, i mieszał mię tym sposobem. Z powodu mojey niedeterminacyi zdawało się, że zaczęła się smucić i Hortensya. W niespokoyności oglądała się na strony; zasępiała się, i jakby chciała sama sobie cóś powiedzieć.

Chcąc się rozerwać i ośmielić, przeszedłem się milcząc po pokoju, i u okna, na którém stały kwiaty Hortensyi, zacząłem palcami przebierać gałązkę drzewka różowego. Wnet cierniem jey zakłółem sobie palec średni.

Hortensya mocno krzyknęła. Przyskoczyliśmy do niey z Hrabią. Zaczęła się żalić na wielki ból w palcu, a to nie tylko w tym, który sobie zakłółem, ale nawet w tém samém mieyscu. Zjawienie to było jedną z tych dziwnych, do których znaydując się z nią już się przyzwyczaiłem. Ale w rzeczy samey na palcu u niey postrzegliśmy siniawą plamkę, a dnia następnego narwało jey tak, jak u mnie — tylko móy prędzey się zagoił.

„Ty winieneś, Fauscie" rzekła po kilku chwilach: „zakłółeś się różą. Strzeż się nadal, abym za ciebie nie cierpiała."

Umikła; ja także milczałem, namyślaiąc się, jak jey oświadczyć, moje żądanie, do którego, zdawało się, że teraz była okoliczność naylepsza. Hrabia nie przestawał na mnie mrugać.

„Czemu nie chcesz powiedzieć" rzekła Hortensya: „że dzisiay o dwónastey godzinie przed obiadem moim, powinnam wezwać cię do sie-

bie i darować ci moję, tylko co rozwinioną różę ?"

Zdumiony, i ledwo się zdobyłem na odpowiedź: „życzenie to wydawało mi się zbyt niedelikatnem;" rzekłem.

„Wszak ja wiém, Fauście"— przerwała uśmiéchaiąc się: „że móy oyciec sam namówił cię do tego."

„Jednakże jest ono i mojem własnem!" wymówiłem pocichu. „Ale zapewne, kiedy się Pani ocknie, nie wspomni o tém."

— „Dla czegoż?" odpowiedziała z uprzeymym uśmiéchem.

Po tey rozmowie wezwane były pokojówki i doktor. Hortensya ocknęła się o godzinie dziesiątey; natychmiast pokazała doktorowi swóy chory palec. Rozumiała, że się zakłóła szpilką, ale się dziwiła, nie znayduiąc żadnego znaku.

O jedenastey godzinie była niespokoyną, chodziła po pokoju, wszystkiego się brała i porzucała wszystko; potém zaczęła mówić o mnie z kobiétami, albo raczey, zaczęła podług zwyczaju, wynurzać przeciwko mnie całą złość swoię, i pobiegła do oyca z żalami, że dotąd mię przy sobie utrzymuje.

„Ten natrętny włóczęga" — mówiła: —„wartże jest, żebym dla niego tak wiele słów marnie traciła, abym nawet łzy wylewała? W rzeczy samey nie wiém, co mię przymusza o nim myśleć, i każdą chwilę napełniać temi nienawistnemi myślami, Wprawdzie nigdy go nie widzę, ale już wiele i tego, że żyję z nim pod jednym dachem, wiem jak jesteś oycze do niego przywiązany. Zaczynam już mniemać, że ten godny politowania człowiek umié czarować

Ale się wystrzegay, oycze, zapewne żałować będziesz swojey dobroci. On ciebie i nas wszystkich oszuka."

—„Zmiłuy się, córko naymilsza"— powiedział, Hrabia — „nie męcz siebie i mnie swoją ustawiczną o nim rozmową. Nieznasz go, widziałaś tylko dwa razy, i to krótko; jak możesz wydawać na niego tak stanowczy wyrok? Rzecz inna, jeślibym go zeszedł na jakim nieprzystoynym postępku. — Póki się to nie wydarzy, staray się uspokoić. Dosyć tego, jeśli on nie śmié tobie pokazywać się na oczy...

Hortensya słowa na to nie powiedziała. Zaczęła mówić o innych rzeczach, ale niespokoyność jey powiększała się widocznie. Zapytywano, czy nie czuła bolu? nie było odpowiedzi: zaczęła płakać, napróżno starali się dowiedzieć o przyczynie jey smutku. Skryła twarz w poduszki, i prosiła oyca i drugich aby ją zostawili jednę.

O trzech kwadransach na dwunastą zadzwoniła. Kazała służącey powiedzieć mi, abym o samey dwónastey do niey przyszedł.

Chociaż oczekiwałem tego wezwania, jednakże byłem niém przerażony. Niezwykłość przypadku, bojaźń niepodobania się tey, która napełniała całą moję duszę, bardzo mię zmieszały. Kilkakroć podchodziłem do źwierciadła, sądząc, czy nie w samey rzeczy twarz moja tak brzydka, że na nią poglądać niemożna bez wstrętu. Ale — uderzyło dwanaście. Serce moje mocno biło, kiedy o przyyściu mojém uwiadomiono Hortensyą.

Niedbale siedziała na kobiercu, śliczną głowę, otoczoną lokami czarnych włosow, mając o-

partą na białey, delikatney ręce. Gdy wszedłem, powstała, a na twarzy jey ukazał się żywy rumieniec. Naysłabszym głosem, błagającym o przebaczenie; przemówiłem kilka słów o radości, jakiey doświadczałem, będąc przypuszczonym do jey usług.

Hortensya nic nie odpowiadała. Zwolna około mnie przeszła, i jakby się namyślając: co miała powiedzieć. Nakoniec zatrzymała się przedemną, i spóyrzawszy na mnie z pogardą, rzekła: „U mnie się trzyma za zębami prośba, abyś WPan, Panie Fauście, opuścił dom mojego oyca."

— „Hrabianko!" rzekłem w zapale dotkniętey miłości własney: „pozwól powiedzieć, że się nie nastręczałem, ani Hrabiemu, ani Pani. Wiesz o przyczynach, które skłoniły oyca Pani zatrzymać mię. Nie chętnie na to zezwoliłem; ale szczególnieysza uprzeymość Hrabiego i nadzieja bydź Pani pomocnym, każą mi teraz niesłuchać jey rozkazów, chociaż bardzo mi jest przykro, na gniew jey zasłużyć."

Odwróciła się ode mnie, i wziąwszy nożyczki, leżące na oknie, bawiła się z niemi około różowego kwiatka. Wnet odrzyna młodą, ledwo rozwinioną różę, i podając mi mówi: „Weź rzecz naylepszą, jaką mam teraz, w nagrodę za to, że się przede mną kryłeś. Nigdy do mnie nie przychodź!"

W takiém pomieszaniu i tak prędko to wymówiła, że ledwo zrozumiéć mogłem. Potém rzuciła się na dywan, i odwróciwszy twarz, dała znak ręką, abym się oddalił.

Zaledwie wyszedłem, o całey obrazie zapomniałem. Pobiegłem do mojego pokoju. Nie gnie-

wliwa, ale piękna, cierpiąca, młodziuchna, Hortensya, stanęła w mych oczach. Róża z jey rąk wydawała mi się rzeczą drogą, nieocenioną. Jak pozbawiony zmysłów, przyciskałem do ust luby kwiatek, z żałością myśliłem o nietrwałości jego, i szukałem sposobów zachowania na zawsze tego skarbu. Nakoniec rozłożyłem starannie kwiatek w książce, wysuszyłem pod prasą, i listki włożyłem pomiędzy dwa szkiełka okrągłe, które kazałem opasać złotą obrączką. Medal ten zacząłem nosić na piersiach, na złotym łancużku.

W e x l e.

Zdarzenie to zrodziło mi wiele nieprzyiemności. Nienawiść Hortensyi ku mnie stała się mocnieyszą i wyraźnieyszą. Chociaż mię bronił oyciec, nic to nie pomagało. Dobrze, że przynaymniey na niego nie działały żadne doniesienia. Ten dobry człowiek zupełnie był przekonany o mojey uczciwości: przytém wiedział, ile mogę bydź pożytecznym w tajemnych czynnościach i stosunkach jego familiynych, i zawsze jeszcze był nieporuszony w tych myślach, że córka jego nie może bezemnie odzyskać zdrowia. Ale za to uyrzałem wkrótce, że on tylko jeden w całym domu zaszczyca mię przyjacielskiém weyrzeniem, albo słowem. Postrzegłem, że pokojówki Hortensyi, nawet sam doktor Walter, a poźniey i wszyscy służący zaczęli ode mnie stronić i okazywać jakąś zimną obojętność i nieuwagę. Jeszcze dobry Zebald był mi zupełnie oddany, i od niego się do-

wiedziałem, że wszelkim sposobem zamyślają mię wygnać z domu, i że Hrabiauka zaprzysięgła oddalić każdego, ktoby się ośmielił w czémkolwiek mi bydź pomocą. Rozkaz ten bardzo ściśle był wykonany. Zacząwszy od marszałka dworu do ostatnego kuchcika, każdy miał za szczęście, służyć w tak zamożnym domu; a wszyscy poglądali na mnie zawisnemi oczyma, widząc, że posiadam prawie nieograniczoną ufność Hrabiego, ja, którego uważali oni prawie za równego sobie.

Mogłemże bydź spokoynym w takich okolicznościach? w Wenecyi, w jednym z nayznakomitszych domów, żyłem odludniey aniżeli w jakieykolwiek pustyni, bez przyjaciela, bez rozweselającego towarzystwa. Wiedziałem, że każdy móy krok jest śledzony. Jednakże cierpliwość moja wszystko pokonywała. Hrabia niemało także cierpiał od kaprysów Hortensyi. Często we mnie szukał pocieszyciela. I ja się stawałem obrońcą piękney mojey tyranki, która w chwilach nadzwyczaynego snu, tylą mię osypywała czułemi łaskami swoiemi, ile w innym czasie dręczyła uporem i dumą. Zdawało się, że dwa przeciwne duchy w niey przebywają: jeden anioł światłości, drugi syn ciemności.

Nakoniec przyszedł czas, że i Hrabia stał się dla innych przystępnieyszym, a dla mnie skrytszym — To już było dla mnie nieznośnem. Później się dowiedziałem, jak ze wszystkich stron na niego napadali, jak szczególniey Doktor Walter starał się rozmaitemi słówkami zachwiać jego ufność ku mnie, i jak głębokie wrażenie zrobiły na nim pewnego razu wymówki Hor-

tenzyi. „My wszyscy" — mówiła, wpadliśmy w podległość temu bez urodzenia i nieznajomemu człowiekowi. Powiadają, że życie moje jest w jego mocy. Za to więc może mieć dobrą płatę, i czegoż więcey? Ale zrobić go stróżem wszystkich familiynych tajemnic, tak, że jeśli wyzdrowieję, nie można go bez niebezpieczeństwa oddalić! kto zaręczy za jego milczenie: za tę mniemaną bezinteresowność, za tę zmyśloną minę uczciwości, przyydzie nam zbyt drogo przypłacić. Hrabia Hormeg — niewolnik sługi swojego, który przez chytrość umiał stać się nas wszystkich tyranem. Ten nikczemny człowiek, mieszczańczuk, wnet stał się powiernikiem, przyjacielem Hrabiego, który jest w pokrewieństwie z domami panuiących xiążąt, i zaczął nim rządzić — stał się głową familii!

Ku obudzeniu dumy zacnego starca i to się połączyło, że jego słudzy, jak gdyby się zmówili, wykonywać jego rozkazy z jakąś niepewnością, w którey się postrzegała obawa ściągnieniu na siebie mojego nieukontentowania. Inni nawet byli tak zuchwali, iż dowiadywali się czyli za moją wolą daje ten lub ów rozkaz. Wszystko to powoli tak działało na Hrabiego, że sobie samemu coraz mniey wierzyć począł, sądząc, że i w ufności ku mnie przestąpił granice rozsądku.

Wkrótce to postrzegłem, chociaż starał się ukryć przede mną zmianę swojego sposobu myślenia. Czyliż się nie powinienem był zasmucić. Nigdy nie starałem się poznać jego tajemnic, nigdy się nie chciałem mieszać do jego interesów. On mię

sam powoli o nich uwiadamiał. Prosząc mię o radę, szedł za nią, i na tém nie tracił. Kiedy mi poruczył rachunki dochodów swoich, z nay-większego zamieszania przywiodłem je do ta-kiey jasności, iż, podług własnego wyznania, Hrabiego niepotrafiłby nic bezemnie z niemi zrobić i uczynić przyzwoitego rozporządzenia względem kapitałów i dóbr swoich. Za radą moją, dwa zawikłane procedera, któreby się ciągnęły bardzo długo, skończył przez ugodę i ta ugoda więcey mu przyniosła korzyści, aniżeliby mógł mieć z wygrania procederu. Często w wylaniu swojey wdzięczności albo przyjaźni, ofiarował mi znakomite dary; ale nigdy ich nie przyymowałem. Zgoła mi się nie chciało bydź jemu obowiązanym, abym zawsze mógł bydź panem siebie.

Kilka tygodni znosiłem powszechną nienawiść i nieprzyjaźń. Ale nakoniec oburzyła się, i we mnie duma. Mocno się starałem uwolnić z tego nieprzyjemnego położenia, z którém nic mię pogodzić nie mogło. Tylko Hortensya, sprawczyni wszystkiego złego, ona mię tylko ustawicznie ośmielała w chwilach duchownego przeistoczenia się swojego. W tym czasie pokazywała ona pogardę dla samey siebie; starała się łaskami nagrodzić wszystkie krzywdy, i uspokoić moje zmartwienie, które potém znowu we dwoje obudzała.

Pewnego razu po obiedzie, wezwał mię Hrabia Hormeg do swojego gabinetu, kazał przynieść swoje rachunkowe książki i nie dawno przysłane wexle na dwa tysiące luidorów. Summę tę, jak mi powiedział, miał zamiar oddać na bank, dla tego, że nie spodziewa się przed ro-

kiem wyjechać z Wenecyi. Korzystając ze zdarzenia, prosiłem, abym mógł zdać komu innemu wszystkie interesa, mi powierzone, ponieważ się zdecydowałem, natychmiast po wyzdrowieniu jego córki, opuścić dóm jego i Wenecyą. Chociaż postrzegł, że mówiąc to byłem bardzo niespokoyny, nic przecie nie odpowiedział: prosił tylko ażebym nie opuszczał jego córki przed czasem, a od interesów obiecał mię uwolnić.

Dla mnie tego dosyć było. Postrzegłem, że sam chciał się mię pozbyć. W nieukontentowaniu poszedłem do siebie, zebrałem wszystkie papiery, potrzebne i niepotrzebne, ale wexlów nigdzie nie znalazłem. Zapewna, pomyśliłem, zarzuciły się one między papierami. Pamiętałem, że przyjąwszy je od Hrabiego, zawinąłem w papier i położyłem na stronie. Szukanie moje było próżne. Hrabia, przyzwyczajony przezemnie do prędkiego wykonywania wszystkich jego chęci, koniecznie się musiał dziwić, że tym razem tak się opóźniam. Nazajutrz wspomniał mi o tém. Przyrzekłem wszystko przynieść o południu: znowu przeszukałem w moich szufladach, przebrałem wszystkie papiery od karty do karty; i wszystko było daremnie. Wybiła dwónasta, a przeklęte wexle się nie wynalazły. Tłumaczyłem się przed Hrabią, mówiąc, że gdzieś je zarzuciłem, chociaż bardzo się rzadko mi to zdarzało; a potém, szukając spiesznie podług wszelkiego podobieństwa, wziąłem te papiery za inne i zarzuciłem jeszcze daley. Prosiłem czasu do dnia następnego, utrzymując, że one nie mogą się zatracić. Hrabia nieco się zasępił, jednakże powiedział: „nie śpiész się tak, jeszcze dosyć będzie czasu!”

Cokolwiek miałem wolnego czasu, obracałem na ich szukanie; zaymowałem się tém do północy; następny ranek od tegoż zacząłem: a wszystko było napróżno. Zacząłem się bardzo trwożyć, zmuszony będąc nakoniec myślić, że wexle rzeczywiście zginęły: skradzione, albo w chwili nieuwagi, podarte przeze mnie zamiast niepotrzebnych papierow. Nikt prócz sługi mojego nie chodził do mego pokoju; ale on nie umiał ani czytać, ani pisać, i nadto klucz od pokoju zawsze był u mnie. Sługa zapewniał, że oczyszczając pokoy, nikogo nigdy nie wpuszczał, a sam nie dotykał się żadnego papieru. Gości, oprócz Hrabiego, nigdy nie miéwałem, z przyczyny, że zgoła nie miałem znajomych w Wenecyi. Gubiłem się w domysłach i smutku.

Dziwne przekonanie.

Tegoż rana przyszedłem, podług zwyczaju, do Hrabianki, kiedy była w swojém przeistoczeniu się, i tu postrzegłem natychmiast na twarzy Hrabiego jakąś oziębłość, więcey mówiącą, a niżeli same słowa. Myśl, że on powątpiwa o mojey uczciwości i wierności, podwoiła moję niespokoyność. Ledwo stanąłem przed Hortensyą, przyszło mi na myśl, czy nie mogłaby ona przez swoje jaśnowidzenie, odkryć: gdzie moje papiery. Nie chciało mi się tylko w przytomności doktora Walter i pokojówek, przyznać się, że dopuściłem się takiey nieostróżności i takiego nieładu w moich papiérach.

Kiedy się tak wahałem w sobie, Hrabianka za-

czeła się użalać, że czuje ode mnie nieznośno zimno, i że, jeśli się to nieodmieni, będzie bardzo cierpieć. „Jesteś bardzo strwożony?" rzekła. „Niewładasz, ani myślami twojemi, ani twoją wolą."

— „Nie dziw, Hrabianko!" odpowiedziałem. „Może też cudowna twa własność, czy nie będzie mogła przywrócić mi mojey spokoyności. Zginęły u mnie wexle, należące do oyca pani."

Hrabia Hormeg zasępił się. Doktor Walter krzyknął: „zmiłuy się, nie zaymuy Hrabianki w jey stanie podobnémi rzeczami!"

Umilkłem. Hrabianka zdawała się cóś przypominać, i wiele przeszło czasu, nim powiedziała: „Ty nie zgubiłeś wexlow, Fauście; one są u ciebie wzięte. Uspokóy się. Oto klucz, odemkniy tę szafę; tam w szufladce je znaydziész."

Wyjęła maleńki, złoty, kluczyk, dała mi i wskazała na szafę. Pobiegłem do niéy. Jedna z pokojówek imieniem Eleonora, podskoczyła ku szafie, chciała mi nie pozwolić jey otworzyć. „Czyliż dozwolisz, Hrabio, gdyby mężczyzna przewracał rzeczy córki twojey!„ zawołała w obawie. Ale pierwey, nim potrafiła skończyć, odepchnąłem ją silnie, otworzyłem szafę, wysunąłem szufladę, aż przeklęte wexle leżały w niey na samym wierzchu. Z wesołą twarzą pośpieszyłem do Hrabiego, który od podziwienia stał w milczeniu i nieporuszony:" O reszcie powiedziałem jemu, będę miał honor mówić z Panem potém." Jak byłem ucieszony kiedy znowu podszedłem do Hortensyi, i kluczyk jey oddałem!

„Ty się zupełnie przemieniłeś Fauście!" za-

wołała z uniesieniem: „Ty jesteś teraz, jak słońce, błyszczysz jasnemi promieniami."

Hrabia odezwał się do mnie z wyraźną zapalczywością: „Każ Hrabiance mojém imieniem powiedzieć, jakim sposobem dostały się jey te papiery."

Byłem posłuszny, Eleonora bez zmysłów padła na krzesło. Doktor Walter rzucił się do niey i chciał ją wynieść z pokoju, ale w tém Hortensya odezwała się, i Hrabia z niezwykłą surowością, kazał milczeć i nie robić hałasu. Nikt się nie śmiał poruszyć.

„Z nienawiści do ciebie, kochany Fauście, chora kazała wziąć u ciebie wexle. Nieżyczliwa, zawczesnie się cieszyła twoją biedą, i sądziła, że zmusi ciebie do ucieczki. Ale toby się jey nie udało: ponieważ w czasie, kiedy Eleonora stała na straży, a doktor Walter odemknął dorobionym kluczem twóy pokóy, i, wziąwszy wexle, leżące razem z papierami z Węgier, oddał je Eleonorze, na ów czas Zebald w kącie kurytarza, wszystko widział, sam będąc niepostrzeżony. Onby wszystko wydał, jakby się tylko rozeszło, że u ciebie zginęły ważne papiery. Doktor Walter, który widział pierwiey u ciebie wexle, podał projekt chorey wykraśdź je tobie. Eleonora przyrzekła dopomódz. Chora sama ich do tego zachęcała, i zaledwo doczekać się mogła czasu, w którym przyniesiono jey te papiery."

Doktor Walter stał zmieszany, oparłszy się o krzesło, na którém leżała Eleonora. Twarz jego okryła się śmiertelną bladością. Podnosząc przymuszonym sposobem ramiona, powiedział Hra-

biemu: „z tego potrzeba wnieść, że Hrabianka w swoich jaśnowidzeniach może się i mylić. Zaczekaymy jey obudzenia: na ów czas jaśniey się odkryje: jak do niey trafiły wexle.

Hrabia Hormeg nie odpowiadał, zadzwonił i gdy wszedł sługa, kazał mu zawołać Zebalda. Przyszedł i on: zapytano się jego: czy wchodził beze mnie doktor Walter do mojego pokoju?

„Nie wiém, czy był na ówczas P. Faust u siebie, ale pamiętam, że przeszłey niedzieli wieczorem, P. Doktor odmykał kluczem drzwi jego pokoiu i wchodził do niego. Eleonora powinna o tém lepiey wiedzieć, stała przy schodach, i gdy P. Doktor powrócił, i dał jey jakieś papiery, jeszcze kilka minut szeptali cóś z sobą, a potém się rozeszli."

Zebalda wyprawiono. Doktor i Eleonora, ledwo do siebie przyyśdź mogąca, musieli się także na znak Hrabiego oddalić. Hortensya zdawała się bydź weselszą, aniżeli kiedykolwiek. „Nie lękay się nienawiści chorey" powiedziała mi: „ja ciebie strzedz będę, jak anioł stróż. Nienawiść jey zginie z chorobą. Już i teraz chce się poprawić."

Skutkiem tego pamiętnego poranku było, że tegoż dnia doktora Waltera, Eleonorę i innych dwuch służących, wyprawiono z domu. Do mnie zaś przyszedł sam Hrabia, i serdecznie prosił o przebaczenie, nie tylko za postępek swojey córki, ale i za własną słabość, z którą słuchał złośliwych zauszników, i nawet w połowie im wierzył. Obeymował mię, nazywał przyjacielem swoim, jedynym na świecie, któremu może powierzyć wszystko, co ma w sercu. Na-

konice zaklinał mię, ażebym nie porzucał jego i Hortensyi.

„Wiém"— rzecze: „ile cierpisz, jak wiele dla nas poświęcasz. Ale spuść się na moję nieograniczoną wdzięczność. Gdy Hrabianka zupełnie ozdrowieje, na ówczas, zapewne, i WPanu lepiey u nas będzie. Spóyrzyy na mnie! Czy jest kto nieszczęśliwszy na świecie? Żyję samą nadzieją. I cała moja nadzieja utrzymuje się tylko dobrocią duszy twojey, twoją stateczną cierpliwością. Czegoż już ja nie zniosłem, i ileż mi jeszcze pozostaje do zniesienia! Swiadek wszystkich niezwyczaynych rzeczy, wydarzających się z moją córką, często jestem, jakby bez pamięci, i nie raz mi na myśl przychodzi: azaliż mię los przeznaczył na bohatyra czarodzieyskich powieści?"

Smutek Hrabiego poruszył mię. Pojednałem się z nim i ze stanem moim, zapewna jeszcze niezupełnie powabnym. Ale nieślachetny sposób myślenia Hrabianki nadzwyczaynie zmnieyszył we mnie to omamienie, w jakim się dotąd mi ukazywała.

Przemiany.

W domu przywrócony został porządek. Słudzy zaczęli znowu poważać Hrabiego, i nikt nawet nie śmiał okazać nieukontentowania na wpływ móy, który stał się znowu prawie nieograniczonym, jak i pierwiey, tak dalece, że ja sam niekiedy wstydziłem się tego ślepego posłuszeństwa woli mojey. Zresztą miałem tyle ślachetności, że nigdy jey na złe nie użyłem.

Trwały widywania się moje z Hortensyą, w chwilach jey przeistoczenia się, a czas ten był dla mnie odrodzeniem, nagrodą za wszelkie umartwienia w nieczynném, pozbawioném rzetelnego postanowienia życiu. W rzeczy saméy, czyż się można było nie cieszyć, poglądając na tę piękność, niezwyczayną ludziom, kiedy ona w anielskiém natchnieniu, z zawartémi oczyma, ale z nayżywszém wyrażeniem na twarzy, badała tajemnic przyrodzenia, wchodziła w budowę wewnętrzną człowieka i uwiadamiała go o przeznaczeniu? Zawsze po takiém widzeniu się zapisywałem, jeżeli nie wszystko, co od niey słyszałem, tedy przynaymniey to, gdzie się tłumaczyła cokolwiek zrozumialey (*). Wreszcie sam winienem, że nie zatrzymywałem jey pytaniami mojemi nad temi przedmiotami, które mi się ciemnemi wydawały. Nie w każdey chwili swojego jasnowidzenia, miała sposobność poznawać i udzielać myśli swoich wyrozumiale, a nakoniec nie dość chętnie mówiła o podobnych rzeczach, i w krótce nie chciała już mówić o niczém więcey, tylko o swojém zdrowiu i domowych okolicznościach.

Chociaż, nie było żadnych szczególnych znaków jey uzdrowienia, ale upewniała, że jey zaczyna bydź co raz lepiey. Nieprzestawała przepowiadać, jaki jey dawać pokarm, a jaki dla niey jest szkodliwym. Miała wstręt od wszelkie-

(*) Tu autor słowami Hortensyi daley rozwija przypuszczenia swoje o zwierzęcym magnetyzmie, ale tłumacz lęka się czy nie nazbyt już poddał się chęci autora, filozofowania w baśni, tém więcey, że nie był przekonany, czy należycie oddaje nie dość jasne jego wyobrażenia.

go lekarstwa; codzień tylko przepisywała sobie zimne wanny, nakoniec i morskie kąpiele. Za nadeyściem wiosny, usypiania jey stały się krótszemi.

Nie chcę tu opisywać historyi choroby Hortensyi; powiem tylko, że siódmego miesiąca pobytu mojego u Hrabiego, nie tylko zaczęła przyymować odwiedziny, lecz i sama jeździła do kościoła, na widowiska i na bale, chociaż jeszcze na bardzo krótko. Hrabia Hormeg nie posiadał się z radości. Osypał córkę swoję darami, i sprawiał dla niey z wielkim kosztem różne rozrywki. W Wenecyi miał on związki ze wszystkiemi znakomitszemi domami. Wenecyanie ubiegali się o jego łaskę, równie dla bogactw, jak i dla nadzwyczayney piękności jego córki; ztąd wprędce każdy dzień zamienił się u niego na uroczysty obchód Wrzeczy samey dotąd żył on, jak pustelnik; nieszczęście Hortensyi rozdzierało mu serce; a niezwykła choroba zmuszała go zawsze zostawać w wymuszoném, naynieprzyjemnieyszém położeniu. Ztąd też pochodziło i nieograniczone jego ku mnie przywiązanie. Ale teraz, gdy wyzdrowienie Hortensyi przyniosło ulgę jego duszy, i dało mu więcey swobody do używania przyjemności w rozrywkach, przywiązanie do mnie zaczęło tracić moc swoję. Chociaż ze ślepego we mnie zaufania i dla własney spokoyności, zostawił w mojém ręku urządzenie interesów i gospodarki, ale chciał już, abym przyjął jakikolwiek szczególny tytuł w jego dworze. Kiedy zaś mocno się opiérałem zostawać u niego na pensyi i liczyć się w jego słuźbie, był, zdaje się, przymuszony, samą konieczność po-

czytać sobie za szczególną cnotę. Zalecał mię wszystkim znajomym, jako przyjaciela; ale ponieważ i tu duma nie pozwalała mu bydź przyjacielem człowieka ubogiego, przed wszystkimi więc wystawiał mię, jako szlachcica nayiepszey familii niemieckiey. Z początku opierałem się temu, ale wreście poddałem się słabości starca, który przyszedł do mnie z prośbami. Tym sposobem wszedłem w towarzystwo nayznakomitszych wenecyan, i do różnych domów byłem zapraszany. Chociaż zawsze jeszcze byłem prawdziwym przyjacielem Hrabiego, ale już nie tak, jak pierwey: ponieważ on nie był samotnym: nie żyliśmy, jak przedtém, wyłącznie jeden dla drugiego.

Jeszcze wyraźnieysza była przemiana w Hortensyi z jey wyzdrowieniem. Już nie tylko wchwilach snu była ona na mnie łaskawa, ale i w innym czasie nienawiść i wstręt jey do mnie niknąć zaczęły. Za namową oyca, czyli z uczucia własney wdzięczności, przymuszała siebie nie wyrządzać mi, jak pierwey, nieprzyjemności, ani słowami, ani weyrzeniem. Niekiedy pozwalano mi przychodzić do niey z oświadczeniem mojego poświęcenia się, jako domownikowi, przyjacielowi Hrabiego i prawdziwemu jey lekarzowi. Nakoniec mogłem już, nie narażając się na niebezpieczeństwo ściągnienia jey gniewu, znaydować się w tych towarzystwach, w których i ona była. Nawyknienie do tego wreście doszło, że obojętnie patrzała, kiedy z nią u jednego stołu siadałem. Jednakże zawsze jeszcze przebijała się w niey obrażona duma, i nigdy nie miałem szczęścia posłyszeć od niey kilku słów, oprócz zwy-

czaynych, nieodbicie potrzebnych dla przyzwoitości.

Ja sam, chociaż więcey czułem ukontentowania z odzyskaney swobody, ale jeszcze nie kosztowałem wewnętrzney spokoyności. Roztargnienie, w które byłem wciągniony, bawiło mię, nie czyniąc szczęśliwym. Często wśród szumow zgromadzenia, pragnąłem przenieść się do samotności, która dla mnie milszą była. Zupełnie się zdecydowałem powrócić do pierwszey mojey swobody, jak tylko Hrabianka do zupełnego powróci zdrowia. Z jakąż niecierpliwością oczekiwałem tey chwili! Już czułem, że rodząca się namiętność do piękney Hortensyi może mię przywieśdź do zguby. Długo z sobą walczyłem, i duma Hortensyi, jey ku mnie nienawiść, były mi ulgą w tey walce. Obok znakomitości jéy urodzenia, kładłem uczucie własney wartości, a przeciw jey złośliwym prześladowaniom, przekonanie o mojey niewinności i jey niewdzięczności. Jeżeli były niekiedy chwile, w których zachwycałem się jey pięknością. — Któżby mógł bydź nieczułym na tak czarujące wdzięki? — tedy było więcey jeszcze takich, w których obrażające jey postępowanie wzruszało mię całego. I jey obojętność ku mnie w poźnieyszym czasie dowodziła tyleż niewdzięczności, jak i wstręt dawnieyszy. Zacząłem wreście unikać Hortensyi bardziey, a niżeli oną ode mnie, i jeżeli mogła nawet, choć obojętnie, na mnie poglądać, tedy zapewna czytała w moich oczach, jak wielka jest moja dla niey pogarda.

A tak z wyzdrowieniem Hortensyi, niedostrzeżonym i dziwnym sposobem, zmieniły się między nami stosunki.

Xiążę Karlo.

Z odwiedzających nas weneckich panów, nayczęściey bywał w naszym domu bogaty młodzieniec, nayznakomitszey włoskiey familii, mający tytuł xięcia. Nazywać go będę xięciem Karlo. Był to człowiek przyjemney powierzchowności, delikatnego wychowania, rozsądny, układny i podobający się. Z nadzwyczayney żywości w rysach twarzy i ognistych oczu, można było wnosić o wielkiey zapalczywości jego charakteru. Lubił okazałość, był rozrzutny, i nietyle dumny, jako raczey próżny. Zostawał kilka lat w woysku francuzkiém, a potém, opuściwszy służbę, umyślił źwiedzić znakomitsze miasta i dwory Europy. Przypadkowe atoli poznanie się z Hrabią Hormeg zmusiło go plan odmienić. Widząc Hortensyą, zaczął należeć do liczby jey czcicielów, i wprędce myśl, że zostanie uszczęśliwionym, przez pozyskanie jey ręki, zatrzymała go w Wenecyi.

Znakomite jego urodzenie, bogactwa, przyjemna postać, pochlebiały dumie i miłości własney Hortensyi. Nie dając mu pierwszeństwa, lubiła go widzieć w kole swoich wielbicielów. Dosyć było jednego przyjacielskiego weyrzenia, dla wzbudzenia w nim śmiélszych nadziei.

Stary Hrabia Hormeg, nie mniey doznając przyjemności w ubieganiu się xięcia, uprzedził go w połowie drogi, obsypując grzecznościami, dając przed wszystkimi wyraźne pierwszeństwo, i zamieniając prostą znajomość na przyjacielski naymocnieyszy związek. Ja nie wątpiłem bynaymniey, że xiążę obrany był nieodmiennie przez Hrabiego

na małżonka dla swey córki. Zdawało się, że wkrótce nastąpiłoby i wytłumaczenie się tak oyca, jak i kochanka, gdyby nie choroba Hortensyi i nie obawa jey dziwactw.

Xiąże z otwartych rozmów z Hrabią dowiedział się o dziwnych jasnowidzeniach Hortensyi. Pobudzony mocną ciekawością, prosił o pozwolenie widzieć ją raz przynaymniey w tak nadzwyczaynym stanie. Hortensya, wiedząc, że ona w tych chwilach nie tylko nie traci swoich wdzięków, ale więcey ich jeszcze nabywa, zgodziła się; chociaż pierwey nikogo z obcych nie dopuszczała.

Przyszedł razu pewnego po obiedzie, w czasie, kiedyśmy wiedzieli, że sen Hortensyi był godnym uwagi, dla tego, że zawsze o tém pierwiey uprzedzała. Jak tylko uyrzałem wchodzącego xięcia, uczułem w sobie— powinienem się przyznać— nieco zazdrości. Dotąd sam jeden byłem tym szczęśliwym, dla którego Hortensya wylewała swoje łaski, w chwilach dziwnego przeistoczenia się cielesney i duchowney piękności, w niepojętą doskonałość.

Karlo, ledwo oddychając, na palcach, zbliżył się po miękkim dywanie. Widząc, że u niey oczy zawarte były, sądził, że śpi w rzeczy samey. Bojaźń i zachwycenie malowały się na jego twarzy, gdy poglądał na to piękne stworzenie, zmienione w całém jestestwie swojém. Ale wkrótce zdawało się, że same tylko namiętne marzenia napełniły jego głowę, i kazały mu zapomnieć o wszystkiém, co go otaczało.

Nakoniec Hortensya zaczęła mówić. Wszystko, co się do mnie ściągało, po dawnemu wy-

dane było w wyrazach naywiększey uprzeymości. Znowu byłem jey Faustem, którego myśl i wola nad nią panowały...... Ta uprzeymość bardzo niewdzięcznie brzmiała w uszach xięcia, ale dla mnie była tém droższą, że wychodziła w obecności rywala, na nieszczęście, zanadto niebezpiecznego. Tym czasem Hortensya zaczęła się użalać, kilkakroć mówiła, że ból czuje, ale jeszcze poznać nie może dla czego. Mrugnąłem na xięcia, aby mi podał rękę. Ledwo się mię dotknął, kiedy Hortensya zadrżała. „Jakie zimno!" zawołała: „Precz! precz! odprowadźcie tego człowieka: on mię umorzy!" w tém zaczęły ją męczyć straszliwe konwulsye, jakich już oddawna nie miała. Karlo musiał wyyść spiesznie. Stracił przytomność z bojaźni. Hortensya nie prędko do siebie powróciła. „Nie wprowadzaycie do mnie tey nieczystey istoty!" rzekła.

Zdarzenie to, przestraszające i mnie samego, zrodziło nieprzyjemne skutki. Xiąże zaczął we mnie uważać rywala swojego, a ztąd mię znienawidział. Hrabia Hormeg, który się zupełnie mu oddał, jako przyszłemu zięciowi, nie powątpiwał o rzetelnych uczuciach Hortensyi. Sama myśl, że może się w niey zrodzić skłonność do mnie, była boleśna dla jego dumy. Xiąże i Hrabia, zawarli między sobą nayścileyszy związek, zaczęli mię w oddaleniu utrzymywać od Hortensyi, wyjąwszy te chwile, w których była pogrążoną w dziwnych snach swoich; ułożyli czas ślubu, i Hrabia objawił życzenia xięcia córce swojey. Chociaż wiadomość ta pochlebna była dla Hortensyi, wstrzymała się jednak od ostateczney odpowiedzi, czekając zupełnego wyzdrowienia.

Tym czasem xięcia wszędzie uważano za narzeczonego piękney Hortensyi. Wszędzie jey towarzyszył i wszelkiemi sposobami starał się jey podobać.

Wkrótce postrzegłem, że byłem niepotrzebnym, i dawnieyszy móy smutek powrócił. Zdawało mi się, że dla wszystkich stałem się ciężarem, oprócz Hortensyi. Już nie tylko w chwilach, kiedy sen zamykał jey oczy, a dusza czuwała, ale i na jawie zwracała na mnie uwagę. Z początku nienawiść i wstręt zamieniły się w obojętność, a potym, stopniami z powrótem sił jey ciała, obojętność zamieniła się w szczery szacunek czyli przyjaźń, jakie ludzie wyższego stanu okazują dla niższych od siebie i dla domowników, za odebrane od nich usługi. Obchodziła się ze mną, jak z prawdziwym lekarzem swoim, często prosiła mię o radę, albo o pozwolenie, kiedy szło o uczęstnictwo w jakich zabawach; wypełniała ściśle moje przepisy, i mogła pokonywać ochotę do tańca, kiedy mówiłem, że nie można dłużey tańczyć bez uszczerbku zdrowia. Niekiedy nawet mi się zdawało, że dawnieysza moc woli mojey nad nią zmnieyszając się w chwilach jey przeistoczenia się, przeszła do stanu jey czuwania.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Ammońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821 odbyta, przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników, z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelkeo, w Berlinie 1824 roku, przekład J. *Szczesnowicza.* (*Ciąg 8my ob. w. str. 157*).

Podróż z Kairu do Teb.

Wyjazd z Bulaku — Fabryka saletry w Bedrisz — Mieysce starożytnego miasta Memphis — Sakkara — Mumije Ibisow — Benisuef — Gebel-el-Thejer — Statki zatopione - Wyrok Kadego w Minieh — Grobowce Beni-Hassan i Szeika-Abadeh — Antinoe — Radamun — Rafinerya cukru — Rozwaliny Hermopolu wielkiego — Siut Gau-el-Kebir.

Dnia 19 grudnia, po południu o godzinie 3, wyjechał P. *Minutoli* na osłach z *Bulaku* do starego *Kairu*, w towarzystwie kilku przyjaciół, którzy z nim *Sakkarę* odwiedzić chcieli; w tey liczbie znaydował się i Dr. *Ricci*, który z nim jechał do górnego Egiptu, jako artysta. Wysłano tamże najęty statek *masz*, mający na sobie ryż i 17 maytków. Tam wsiadłszy na statek wypłynęliśmy z pomyślnym wiatrem, i o zmroku stanęliśmy w bliskości *Bedrisz*, gdzie jest fabryka saletry, w którey ją robią, podług metody P. *Baffiego*, to jest: bez ognia. za pomocą działania samego słońca. W *Kairze* czyszczą ją jednak za pomocą ognia. Ponieważ tu w ziemi znaydują podostatkiem saletry: przeto nie po-

trzebują jey ługować, a w drugiem i trzeciem warzeniu klarują białkiem od jaja. W nagrodę wynalazku, tak wielkiego dla Egiptu, otrzymał P. *Baffi* w upominku od baszy 100,000 hiszpańskich talarów, piękne mieszkanie, znaczną pensyą i dostarczenie bezpłatne wszystkiego, co potrzeba do życia.

Dnia 20 rano o godzinie 7, podróżni przejeżdżali na koniach i osłach, mimo *Bedrisz*, mając po prawey stronie rozwaliny *Abuzyru*, między *Metraheni* i *Mohanan*, przez grunta, usypane szczątkami granitow i marmurow starożytnego *Memphis*. Na niektórych wzgórkach, bez wątpienia, wznosiły się kościoły, pałace i budowy publiczne. Szczędów starożytney stolicy Egiptu, ziemią niezawalonych, potrzeba szukać w meczetach *Alexandryi* i *Kairu*, osobliwie w ostatniem z tych mieysc, w tak nazwaney sali *Józefa*, i w blizkości arabskiego wodociągu, chociaż są one przerobione i odmienione przez Arabów i Saracenów.

Prawie o pół mili na południe od mieysca, gdzie domysł jest o bytności starożytnego miasta *Memphis*, kończy się ziemia uprawna, a na brzegu libiyskiey pustyni są piramidy *Sakkary*, w liczbie jeszcze trzydziestu, które w kierunku od wschodu na zachod zaymują mieysca na $1\frac{1}{4}$ mili, a z północy na południe na $3\frac{1}{2}$ mili; większey liczby piramid ślady się tylko ukazują, lubo co do wielkości nie wyrównywają one piramidom w *Ghizeh*, jednakże, osobliwie pod *Daszura* godne są uwagi architekta i badacza historyi. Ponieważ otworzenie tych piramid zdawało się obiecywać wiele odkryć, prze-

to P. *Minutoli*, umyślił zrobić probę własnym kosztem nad jedną z nayiększych, zbudowaną w stopnie, a po daremney nad nią pracy, zaczął podobnież proby robić na innych. Dozór nad tą robotą poruczył on Panu *Msara*, lewantczykowi, drogomanowi jeneralnego konsula francuzkiego w *Kairze* (*).

Na równinach *Sakkary*, oprócz piramid, znayduje się mnóstwo wchodów do grot podziemnych. Nowo otworzona katakumba, napełniona była w całości pozostałemi malowidłami, i hieroglifami. Druga katakumba, którą ustąpiono P. *Minutolemu*, odznaczała się, nie tylko regularnością swojego podziału, ale szczególniey przez swe izby, których sklepienia były robione ze spajanych kamieni, pokrytych naywspanialszémi hieroglifami. Oczywisty dowód, że Egipcyanom znajoma była sztuka robienia sklepień, takimże sposobem, jak u nas. Około 80 stop nad powierzchnią ziemi znaydowała się truna z kamienia wapiennego, pokryta naypiękniey szemi hieroglifami; tę odstąpiono innemu miłośnikowi starożytności; w trzeciey zaś katakumbie, kosztem naszego podróżnego odkopaney, znaleziono trunę z granitu, którą wydobyć przedsięwzięto. Dwieście robotników pracowało przez trzy miesiące nad jey wydobyciem, wind i kołowrotów do tego używając: gdyż głęboko się znaydowała. Truna ta, wewnątrz i zewnątrz, pokryta była hieroglifami, i chociaż bez wieka, bardzo jednak była interesująca: ale z wielu, tak mo-

(*) To przedsięwzięcie, jak się wdalszym ciągu dowiemy, zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem.

zolnie i z takim kosztem nabytemi zabytkami, przy uyściu *Elby* zatonęła.

Bardziey jeszcze są zadziwiającémi, aniżeli dla ludzi przeznaczone grobowce, katakumby dla *Ibisow*, w których te ptaki krociami tysięcy leżą. P. *Salt* zapewniał: że prawdziwy *Ibis* znayduje się jeszcze do dziś dnia na południowych czerwonego morza pobrzeżach Etyopii, gdzie ich kilka zastrzelił; w Egipcie już tego ptaka wcale nie widać. W drodze jednak podczas tey wycieczki, pokazywano P. *Minutolemu* ptaki, miane za prawdziwe *Ibisy*: były u nich dziob krzywy, pióra czarne i białe, tak jak je *Herodot* opisuje, i jak na pomnikach widzieć można, żadnego z nich jednak nie udało się zastrzelić.

Drugi, zupełnie czarny gatunek *Ibisow*, utrzymywał się w oddaleniu od ludzi, a przez gubienie wężów dla Egiptu szczególniey dobroczynny. W garnkach mumijowych pod *Sakkarą*, daje się postrzegać wiele odmian gatunków Ibisow: ale ptaki te przez dawność czasu wyglądają, jakby w węgiel zamienione, i gdzie niegdzie tylko podobieństwo piór znaleźć można. Toż samo postrzegał P. *Minutoli* w wielkiey liczbie garnkow mumijowych, które kazał wydobyć i rozbić w swojey obecności.

Obszernieysze odkopywania mogłyby i pod *Sakkarą* bydź korzystne i bardzo wiele odkryć rzeczy, do wyświecenia nauk starożytności. Zdaje się, że dla każdey kasty i wielu rodzajow zwierząt, przeznaczone tu były oddzielne mieysca, których obszerność podziwieniem napełnia.

Po obiedzie o godzinie 3, rozpoczął P. *Minutoli* powrót do swojego statku, rozstał się

z przyjaciołmi, którzy powrócili do *Kairu*; o godzinie 5 udał się w górę rzeki w dalszą podróż, i wkrótce płynął mimo wsi *Riba*, którą tegoroczna powódź całkiem prawie, z drzewami i trzodami zniszczyła: przyczém wiele ludzi utraciło życie. Nieszczęśliwe tego rodzaju przygody dla Egiptu chociaż są bardzo częste: jednakże zabezpieczenie się od wypadków przyrodzenia, dla prawowiernego muzułmanina, zdaje się bezbożnością. Niewielka szkoda nędznych lepianek: ale strata bydła i drzew jest bardzo dotkliwą.

Na żądanie naszego wędrownika, statek przez całą noc płynął: przyczem miał on często sposobność dziwić się nad mocą muszkułow wioslarzy, którzy na mieliznach popędzali statek ogromnemi żerdziami, a częstokroć rękami i plecami daley posuwali: nago rzucali się do wody, a w naywiększem natężeniu siły, pospolicie śpiewali. Im daley płynęli, tym więcey pobrzeża stawiły urodzayności, rozmaitości i powabów. Drugiego dnia statek z nadchodzącą nocą stanął pod *Benisuef*: dla tego, że wioslarze znużeni byli. W tém nadobném miasteczku, po większey części z cegły murowaném, przedają się bardzo tanio kobiérce, tkane z wełny. Przez wielkie wylewy ucierpiało ono bardzo wiele: wieża, która podczas najazdu Francuzów wśród miasta się znaydowała, stoi teraz na samym brzegu tey rzeki. Gdy w czasie przeciwnego wiatru, dnia 26 nie daleko *Bibehu*, *masz* chciał rozbity statek, na drodze leżący, ominąć, wiatrem o brzeg tak mocno trącony został, iż ludzie o mało nie pospadali, i statek został uszkodzony. Nadszedł dowódca tego okręgu, zaprosił naszego

podróżnego do siebie, i gościnnie przyjął: za którą to grzeczność wywdzięczano się podarkiem dla dziecka. Po kilku godzinach wiatr się zmienił i był pomyślny, ale przez niezgrabność albo złość sternika (Reis) statek osiadł na mieliźnie, z którey po kilkogodzinném mordowaniu się ściągniony, w dalszą poszedł drogę.

Dnia 29 płynęliśmy mimo góry *Gebbel-el-Thejer*, należącey do pasma *Mokatam*, które samego Nilu dosięga, i bierze nazwisko góry *Ptasiey*, od mnóstwa gołębi i dzikich kaczek, na niey siadających i częstokroć Nil cały prawie pokrywających. Na szczycie jest klasztor koptski, z którego zakonnicy, w czasie przechodzenia okrętów, spuszczają się po powrozie do Nilu, i proszą o jałmużnę: poczem szybko napowrót się unoszą, jakby w wiadrach do góry ciągnieni. Jednakże P. *Minutolemu* nie zdarzyło się tego widzieć: gdyż wśród rzeki z pomyślnym wiatrem szybko płynął: a zakonnicy musieli zwątpić, iżby mogli zdążyć za okrętem.

W drodze znowu natrafiliśmy na zatoniony statek. Maytkowie, chcąc większy brać ładunek, robią na pokładzie swych statkow brzeg czyli wał ze szlamu nilowego i słomy: zsypują zboże i inne towary, które nakładają do wysokości, przechodzącey wątły ten brzeg, od ciężaru mało co nad wodą sterczący. Jak tylko się woda do niego dostanie, co łatwo bywa za małem przechyleniem się, wtedy przeładowany statek musi zatonąć Lecz maytków to bynaymniey nie obchodzi: gdyż okręt i ładunek za zwyczay należą do rządu; sami zaś ratują się przez wypłynienie.

Dnia 1 stycznia r. 1821, około południa, dostaliśmy się do *Minieh*, małego miasteczka, piękne położenie mającego, ale ciasne ulice i nikczemne domy: tu niegdyś miał się znaydować kościoł *Anubisa*. To miasteczko jest stolicą *Kjaszefa*: ma 500 ludzi załogi, zdaje się bydź dosyć zaludnione, i mały handel prowadzi. P. *Minutoli*, oskarżył tu swojego *Reisa*, który, jak i wszyscy Arabowie, pomimo zaprzysiężonego kontraktu, zdawali się godzić na jego oszukanie. Zamiast 26 ludzi, za ilu on zapłacił, znaydowało się teraz na statku, bardzo wielkim, tylko 15, a między tymi dziécko i niedołężne starcy. Flisów zupełnie nie było na *Maszu*, lubo codzień trafiały się nieszczęśliwe przypadki, a *Reis* zobowiązał się przyjąć dwóch nubiyczyków, świadomych wód górnego Nilu. Na opatrzenie się w artykuły żywności, na całą podróż, wypłacono mu było zgóry tysiąc piastrów; on zaś zakupił na kilka dni chleba, a pieniądze w *Kairze* zostawił. Tu w *Minieh*, oświadczył: iż maytkowie nie mają z czego żyć; jeśli więc nasz podróżny w dalszą chce iść drogę, musi mieć staranie około ich wyżywienia.

Kady wyrzucał *Reisowi* jego nierzetelność: oświadczył nawet, iż na żądanie wędrownika każe go sciąć, albo na maszcie własnegoż statku powiesić; ale też prosił, ażeby ludziom okrętowym, nienależącym do oszukania, dał pieniędzy na kupienie chleba, przyrzekając zwrócić pożyczoną ilość, jeśliby *Reis* zapłacić niechciał. Oskarżyciel z ochotą zgodził się na sprawiedliwy ten wyrok; a *Reis* niezmiernie był przerażony; ale jak tylko postrzegł,

że głowy jego nie domagano się: rad był niezmiernie, że się mu szczęśliwie chytrość udała. Oskarżyciel musiał płacić; kupiono nie chleba, ale zboża, i nim to zostało zmlete i na chleb upieczone, czas upłynął, a *Reis* z tego korzystał gdyż nie na całą z nim podróż się zgodził; ale tylko na kilka miesięcy.

Po południu odwiedził P. *Minutoli* ze swoją żoną pod *Minieh* leżące gaiki pomarańczowe i palmowe. Pomiędzy kramami w mieście, Baronowa przez niezasłonienie twarzy wzbudziła niejaką uwagę. Następnego dnia puszczono się w dalszą podróż i około południą spotkano drogomana P. *Brine*, którego on przez grzeczność wysłał na spotkanie naszego podróżnego, na statku zwanym *kanga*, z listami, otrzymanemi przed sześciu dniami z *Kairu* przez posłańca. z zaproszeniem na pismie, ażeby na kilka dni do *Radamun* przybył.

Około godziny trzeciey stanęliśmy naprzeciw grot *Beni Hassau*, któreśmy natychmiast obeyrzeli. Naśrodku góry wiele się ich napotyka: a na samym jey szczycie znaydują się trzy, wewnątrz malowane, które godne są ciekawości, że wyobrażają sztuki i rzemiosła egiptskie. Można tam widzieć tkaczów, garncarzy, szewców, myśliwych, rybaków i piekarzy, kolbę dystyllacyyną, sztukę robienia szkła, nie mniey różne rodzaje szermierstwa i zapaśnictwa. Bastonada wystawiona już tu jest tak własnie, jak teraz karę tę w *Kairze* wymierzają: odbierający karę leży brzuchem do ziemi, a dway ludzie trzymają go za ręce i nogi, gdy tym czasem trzeci wylicza razy.

Daley ztąd podpłynąwszy w górę rzeki, między *Beni-Hassan* i *Szeik-Abadeh* więcey daje się widzieć grot z ciekawemi malowidłami: między innemi wystawienie przewozu kolossu z jednego kamienia, przymocowanego do sań powrozami. Naprzód idzie sześćdziesiąt śpiewaków, w rzędy uszykowanych, trzymając w prawym ręku rószczkę palmową, a w lewym liść bananasowy. Zadziwiającą było rzeczą w jedney z tych grot widzieć postać rzymianina, znaczną z sukni i całego kształtu. Zapewna odmalowane bydź musi jego przypuszczenie do tajemnic, co łatwo daje się wnosić z tego, że Egipcyanie przed nim idą.

Następnego poranku P. *Brine* sam spotkał naszych wędrówników, na którego statek wsiedli oni o godzinie drugiey, i naprzód obeyrzeli rozwaliny *Szeik-Abadeh*, starożytnego *Antinoe*, które w czarowney leżą okolicy, i dla sterczących zpośród palm kolumn koryntskich, od krajowców szczególnem imieniem *Abu-el-Kerun*, jest nazwane: co znaczy *oyciec rogaty*. Wszystkie tu znaydujące się, liczne zabytki, naywyższey okazałości i uymującey piękności, wyjąwszy niektóre kolumny tryumfalne *Alexandra Sewera*, zdają się należeć do wieku *Hadryana*. który kazał budować *Antynoe*, na cześć swojego, w Nilu utonionego polubieńca *Antinousa*. Nié widać żadnego sladu dawnégo miasta egiptskiego; ale pomiędzy gruzami jest wiele ułamków porfiru, granitu, a nawet marmuru włoskiego i paryyskiego.

Wieczorem późno przybyli nasi podróżni do *Radamun*, gdzie ich gościnny gospodarz, P. *Bri-*

ne, rodowity Anglik, założył nakładem Baszy rafineryą cukru, i ma piękne mieszkanie z ogrodem. Cukru tu wyrabiają bardzo wiele: w roku 1820 wyszło ztąd 11.000 centnarów rafinowanego cukru: tego zaś roku spodziewał się P. *Brine* do 20.000 doprowadzić. Rafinerya w blisko położoném miasteczku *Rauda* 12,000, a cały Egipt, wyjąwszy cukier surowy, 80,000 centnarów wydaje. Przy większym wywozie massa ta w dziesięcioroby się pomnożyła; w Egipcie i w ogólności na całym Wschodzie, konsumpcya cukru jest nie wielka gdyż powszechnie kawę piją bez cukru, a herbaty jeszcze nie znają.

Wreście cukier, tu rafinowany, wyborny jest i tani; proby kandysbrodu, i innych gatunków, które P. *Brine* pokazywał, były szczególney dobroci: trzy funty cukru średniego kosztują tylko 8 groszy pruskich; cukier czyszczą jajami, których codzień tysiące wychodzą: czego tylko dokazać można w takim kraju, gdzie spełna tysiąc jay kosztuje 12 do 14 groszy. Syrop częścią wychodzi z kraju, częścią przepędza się na rum.

Trzcinę cukrową z korzeniem sadzą do brózd, na 6 cali głębokich, które ziemią przykryte często potym wodą się polewają, za pomocą kół korczakowych: w krótkim czasie każdy zraz w ziemi będący, wypuszcza latorośl, która prędko się wznosi, i przez czas wylewu Nilu stoi pod wodą. Doyrzała trzcina cukrowa wyciska się we młynie przez dwa mocne walce, za pomocą koła horyzontalnego, obracanego przez bawoły w przeciwnych kierunkach: spływający sók żółty zbiera się w wielkie naczynia, i przez powtarzane gotowanie zgęszcza się i przeczy-

szoza. Wszelako przynoszą na rynek wiele trzciny cukrowey świeżey, którą surowo jedzą: ta trzcina jest smaku słodkiego nieprzyjemnego, ale zdrowiu pomocna. *Feddan*, roli więcey jak półtora morga (3724 kwadr métrów). kładąc równo, wydaje pięć kantarów, około 100 funtow cukru.

Dnia 4 stycznia, nasi wędrownicy zwiedzili, w towarzystwie P. *Brine*, prawie o milę w głębi kraju leżące rozwaliny Hermopolu-wielkiego (*Hermopolis-magna*), zaymujące przestrzeni $\frac{3}{4}$ mili wzdłuż a $\frac{1}{4}$ wszersz, gdzie jeszcze trwa egiptskie imie dawnego miasta w nikczemney wiosce *Aszmunin*. W zwaliskach meczetu znaydują się starodawne kolumny, popielatozielonego marmuru, których jednakże kształt jest zmieniony. Ale nayokazalszym jest, na tém polu zniszczenia, przysionek kościoła *Hermesa*, którego stoi dotąd 12 kolumn, we dwa rzędy, mogących iśdź w porównanie, z naywiększemi w *Tebach*. Sam kościoł, do którego weyście stanowił ten kolosalny portyk, jakby zniknął z powierzchni ziemi: przez odkopywanie, możnaby tu odkryć wiele rzeczy wielkiey wagi dla nauk, a przedsiębiercy mogliby znaleść niezawodne wynagrodzenie podjętey pracy i łożonych kosztow, przez wynalezienie wielu szacownych dzieł sztuki. Nadzieja nabycia truny, niedawno znalezioney, zupełnie hieroglifami okrytey, zaprowadziła P. *Minutolego* do *Melawi*, miasteczka o pół mili od *Radamun* leżącego. Zamiast truny znalazł on kaplicę, z jednego kamienia granitowego, która od niepamiętnych czasów zamiast stu-

dni służyła do pojenia bydła, i tylko uszaki drzwi ozdobione były hieroglifami.

Kray między *Radamun*, *Hermopolis*, *Melawi*, aż do *Antinoe*, stawi przykład, jakby się w prawdziwy ray ziemski mógł zamienić Egipt, w ręku przemyślniejszych mieszkańców. Wszędzie się zielenią świeże zasiewy, naprzemian widzieć się dawały pola zasiane zbożem, durrą, wyką i bobem, lub zasadzone trzciną cukrową: wszystko w naypięknieyszym kwiecie, a gdzie indziey gaiki palmowe, sykomory, drzewa gummi i tamarynowe. Wielblądy, konie, bawoły, osły i owce razem się pasły na koniczynie i z niemi poufale chodził biały Ibis, rodzay czapli z czarnym prostym dziobem (*Ardea garzetta*). To paszenie bydła na koniczynie, pod czas którego nie dają mu pić i mniey, jak zwyczaynie używają do pracy, trwa przez cztery miesiące, i nazywa się *barzim*.

Jednakże w Europie mają przesadzone wyobrażenie o żyzności Egiptu. Podług wiadomości w różnych mieyscach zebranych, rzadko kiedy otrzymują więcey, niż siódme lub dziesiąte ziarno. Ale gruntu nie nawożą, i po kilka razy go zasiewają: przez co urodzay bywa zwiększony. Zebrane zboże niewystarczyłoby na potrzeby mieszkańców, gdyby po większey części nie używali bobu, soczewicy, durry, różnych jarzyn i owoców. Szkodliwy jest zwyczay, zasiewać natychmiast po ustąpieniu wody na szlamistym gruncie: gdyż przez to wiele się nasienia psuje: oranie jest bardzo niedbałe: gdyż jedna część nasienia przyduszona zostaje skibami, a jeszcze większa zjadana bywa przez ptaki, osobli-

wie gołębie, których tu niezliczone jest mnóstwo. Również, kiedy zboże zostaje na polu w snopach lub w kupy zwalone, żywi się niém ptastwo swobodnie, a szkody ztąd w plonie wynikające, wynoszą do trzeciey części całego zbioru.

Tuż pod *Radamun* leżą rozwaliny zamku hermopolitańskiego: same tylko kupy gruzów, cegieł i czerepów. Trzeciego dnia opuściliśmy gościnny dóm P. *Brine*, gdzie każdy podróżny, nie tylko może bydź pewnym uprzeymego przyjęcia, ale nadto, na kilka dni będzie obficie opatrzony w zapasy rozmaite. Wkrótce dostaliśmy się do *Monfalut*, gdzie wiele płótna wyrabiaią; a potym do *Siut*, jednego z naywiększych miast górnego Egiptu, nad kanałem o ćwierć mili od Nilu na wyniosłości spadzistego pasma gór zbudowanego. W paśmie téy skały znayduią się groty dawnego *Lykopolu*, które niegdyś mieysce teraznieyszego miasta zaymowało. Z tey szczególniey okolicy otrzymuią prawdziwe opium thebaidańskie.

Pod *Gau-el-Kebir*, starożytnem *Anteopolem*, napróżno szukał P. *Minutoli* sławnego przysionku i mnieyszego perypterycznego kościoła; wielka powodź obaliła ostatnią, w tym jeszcze roku stojącą kolumnę, i tylko pojedyncze bloki kamieni z hieroglifami naokoło rozrzucone leżały. Za powrótem naszego wędrownika, w kilka miesięcy poźniey, mieszkańcy rozbili i te ostatnie szczędy, na palenie wapna do budowy, tak, iż może teraz żadnego już nié ma śladu *Anteopolu*.

Akhmin — Girgeh — Abydus — Krokodyle — Doumpalmy — Denderah — Kheneh — Płyty naczyń glinianych.

W *Akhmin* dają się widzieć same tylko gruzy i pojedyncze głazy dawnego miasta *Chemmis* albo *Panopolis*: teraznieysze miasto dosyć jest wielkie, każdy dom sposobem egiptskim, z cegły glinianey jest budowany i, jak większa część domow w górnym Egipcie, ma na sobie gołębnik. Właściciel, mieszkając pospołu z ptastwem, zaledwie ma dla siebie ciasne w domu mieysce. Gołębie nie służą im do pożywienia, ale dostarczają tylko gnoju na harbuzy. Wielka część mieszkańców jest religii katolickiey, dla których posługę duchowną i swieckie interessa sprawuje braciszek klasztoru franciszkanskiego, który sam jeden pozostał. *Akhmin* ze wschodu otoczone jest skałami, które przez odbijanie się promieni słonecznych nieznośny tu upał sprawują: okolice miasta zdają się bydź bardzo żyzne.

Potym przybyliśmy do *Girgeh*, po *Kairze*, naywiększego w Egipcie miasta, które ma swe nazwisko od klasztoru, świętego Jerzego, gdzie teraz zakonnik *Władysław*, który się w Propagandzie w Rzymie kształcił, sam jeden mieszka, i z wielką znajomością kieruje w *Abydus* odkopywaniami P. *Drowettego*. Szanowny ten samotny zakonnik, z którym nasi podróżni bardzo przyjemnie dzień przepędzili, zdawał się ze swego stanu zupełnie bydź zadowolonym, i dostarczał im z naywiększą uprzeymością rzeczy, służących do pokrzepienia ciała i umysłu, opatrując ich w zapasy na podróż i w xiążki. Jego

parafija równie i *Akhminu* zależy od Propagandy *Rzymskiey*, i liczy 800 do 1,000 dusz.

Girgeh ma wiele domów murowanych, w których budowie tey osobliwości dostrzeżono, że idą warsty muru naprzemian z drewnianemi.

Stąd o dwie mile ku południowi, pod wsią *Araba-Madfun* zwiedził P. Minutoli rozwaliny *Abydus*. Okolica była bez porównania lepiey uprawiona i pełna życia: gdyż wszyscy Fellahowie, z całém swém gospodarstwem i dobytkiem, dla *Barzimu*, w zagrodach z kukuruzy, na otwartém mieszkali polu. Nakształt szachownicy, widać na przemian plantacye trzciny cukrowey, gruntą i pola zasiane koniczyną, a w głębi czarowney tey okolicy, poważnie i dziko wznoszące się góry pustyni libiyskiey.

Pałac *Memnona* w *Abydus* aż pod sufit zagrzebany jest w piasku i gruzach, i P. *Minutoli* chciał do środka wpełznąć, ale i tego nie podobna mu było dokazać. Część sufitu na kolumnach galeryi, ukazuje postać niby sklepienia: gdyż trzy poziomie leżące kamienie, z których średni nayszerszy, wycięte są w półkole. Sciany, równie jak i szerokie kosze sklepienia, pokryte są okazałemi hieroglifami, a wszystkie mieysca między ich wypukłościami, gwiazdami są wysadzane.

Abydus miane było za jedno ze czternastu mniemanych grobowców *Ozyrysa*, któremu i w tém mieście świątynia była poświęcona: dla tego znakomitsi Egipcyanie tu pogrzebanymi bydź sobie życzyli: ztąd też w okolicach tego miasta znaydują wiele grobowców i kamieni nadgrobkowych, z malowidłami naypięknieyszey

roboty. W bliskości leżących gór znaydują się ślady jeszcze nieotwieranych grobowców, które obfite korzyści obiecują. Ramie *Nilu*, nad którém stało *Abydus*, wyschło: zdaje się jednak, że niegdyś rozciągało się aż do jeziora *Moeris*. Bożek, nigdzie niewspominany, nazwiskiem *Besas*, miał w *Abydus* wyrocznią i w tey okolicy, w odległych czasach tu był czczony.

Między *Girgeh* i *Kheneh* dały się widzieć pierwszy raz krokodyle: w liczbie nadspodziewaney na piaskach i na małych wyspach *Nilu*, często jakby nieruchome leżały, po dziesięć, dwadzieścia do pięćdziesięciu, a długości miały do dwódziestu pięciu stop. Naprożno do nich kulami strzelano: zdawało się, że nie mogą bydź ranionemi: a jeden spiący podstrzelony, umknął. Jednak rzadko można było do nich na strzał zbliżyć się: za zbliżeniem się zaś szybko zmykały do wody. Krokodyl przeto zdaje się bydź źwierzęciem, bardzo bojaźliwém: i powieści, że na człowieka się zasadzają, muszą bydź zmyślone: nie łatwo nawet odważa się na ląd wychodzić. Gdy razu jednego P. *Minutoli*, kiedy okręt linami wgórę rzeki ciągnięto, z małżonką swoją przez sitowie i trawę wysoką szedł ponad brzegiem, tuż zpod nog ich krokodyl, cztery stopy długi, do wody się rzucił. Ludzi okrętowych w tey okolicy nie można było skłonić za pieniądze, do wydobycia z rzeki gęsi zastrzeloney. Wreście krokodyl mieszka tylko w pewnych mieyscach *Nilu*, ale nie pod samemi tylko Tebami. Mięso jego ma bydź bardzo smaczne.

W bliskości krokodyla daje się często postrzegać ptak, nazwany *Dominikan*: widzieli-

śmy go na tak wielkim krokodylu, że grzbiet jego zpod wody styrczał, a ptak na nim siedział i dziobał. Jeden exemplarz zastrzelonego tego ptaka miał na skrzydłach kolce: zdaje się, że go natura dla tego kolcami uzbroiła, ażeby krokodyl połknąć nie mógł. Są dwie rybki w Nilu, *Silka* i *Ghegar*, które ostrémi kolcami krokodylowi niezagojone rany zadawać mają.

W tey właśnie okolicy postrzegł P. *Minutoli* pierwszą doumpalmę, którą daley w górze częściey natrafiać można. Pień jest gładki pojedyńczy, i od dołu coraz na więcey dzieli się cząśli aż do wieńca, których dwanaście do dwódziestu na każdém pniu bywa; liście skupione. Zamiast daktylów rodzi ta palma tróygraniasto orzechy, wielkości jaja kurzego, których zewnętrzna gąbczasta powłoka, zawiéra drugą bardzo twardą włoknistą skorupę, obeymującą jądro galaretowate, to zaś powoli wielkiey ma nabierać twardości. Ten owoc ma przeto niejakieś podobieństwo do orzechow kokosowych: robią z niego guziki i rożańce, które przyymują piękną farbę i polituręе. Smak orzechów tey palmy ma bydź nieprzyjemny i cierpki.

Przed przybyciem do *Kheneh*, zwiedził P. *Minutoli*, o ćwierć mili od Nilu leżące rozwaliny *Denderah*, naylepiéy zachowane i naydoskonalsze pomniki, sztuki egiptskiéy, które w znajomém dziele francuzkiem zasłużone uwieńczenie znalazły. Znaydują się wprawdzie gdzie niegdzie w rysunku wielkiego kościoła niepojęte niedokładności i opuszczenia: i bardzoby się mylił, ktoby mniémał, że te rysunki są pięknieysze od samych szczędów: owszem, wdzięk obrysów,

piękność ozdób, spokoyność i łagodność wyrazu w rysach twarzy, nie mniey poważną wspaniałość wszystkich części malowideł, tey zadziwiającéy budowy, w którey styl sztuki egiptskiey ze stylem greckim zdają się o pierwszeństwo walczyć, daleko zostały niewydane. Napis także grecki na wystawie przysionka, za panowania *Tyberyusza* umieszczony, przekonywa, że ten kościoł, nie Izydzie, jak z podań starożytnych wędrowników mamy, ale wielkiey bogini Wenerze, był poświęcony: przypuszczenie stwierdzone przez *Strabona*, który także główny kościół tego miasta przypisuje Wenerze.

Pan *Minutoli* jeszcze tu na miéyscu oglądał sławny zodyak, który, wkrótce potym, właśnie w tenczas, kiedy P. *Segato* miał, w drugiey do *Denderah* wędrówce, skończyć dla niego rozpoczęty i poprawiony rysunek tego wielkiego pomnika z uderzającemi odmianami, spekulant francuzki wydobył i zabrał, dla zawiezienia do Francyi. Wczasie tego dobywania, otaczające malowidła zniszczone zostały.

W wielkim kościele odkrył P. *Drovetti*, w gruzach zapadłych chałup z gliny mnieyszy kościoł, i kazał odkopać: gustownie jest on ozdobiony, ale bardzo uszkodzony; z ośmiu jego kolumn dwie zupełnie zniszczone. Malowidła wielkiego kościoła zostały także uszkodzone przez pierwszych chrześcijan.

Znajoma powieść, że pogańscy *seapoysowie* (piechota angielsko-indyyskiego woyska) odprawiali w tym kościele nabożeństwo, potwierdzoną tu została naszemu wędrownikowi przez naocznych świadków, którzy powiadali, że pro-

ści żołniérze, na widok tych obrazów, wnet na ziemię upadali. Zważając na uderzającą zgodność znaczenia wielu indyyskich i egiptskich symbolów, *np.* nayważnieyszych, kwiatu rośliny *Lotus*, byka, rogów Ammona i chrząbąszcza, wypadek ów nie jest trudny do pojęcia. Religije obu tych narodów, spokrewnionych przez handel i podobieństwo większéy części urządzeń, wyszły zapewne z teyże saméy zasady, symbolicznego oddawania czci rzeczom przyrodzonym: co było panującym w całey starożytności obyczajem; ale w każdym narodzie właściwym sobie rozwijała się sposobem.

Lecz, ażeby pokazać, jak zadziwiająca częstokroć bywa zgodność, aż do naymnieyszych szczegółow, dosyć będzie przywieśdź tu jeden tylko przykład: podług indyyskiey mitologii, *Dherma*, byk, godło prawdy i prawa, stał w *Krita-Yugam*, pierwszym wieku, na 4ch nogach: gdyż ludzie nie używali jeszcze bezbożności na swóy pożytek. W każdym z następujących wieków, przez szerzącą się nieprawość, coraz pozbawiany był jedney nogi; a w czwartym, teraz panującym okresie czyli *Kali-Yugam*, stoi już tylko na jednéy nodze. Z tą mitologiją, między malowidłami, na suficie przysionka kościelnego w *Tentyris*, pozostałego jeszcze zodyaku, można widzieć wpołowie zgodną potworę żwierzęcą, *Typhona*, który przed sobą pędzi na łancuchu byka, o jedney tylko nodze.

O dziesięć kroków, w tyle wielkiego kościoła, znayduje się mnieysza świątynia Izydy, o którey też Strabon wzmiankuje: tworzy ona kwadrat, mający długości krokow 17 i tyleż szero-

ki. W 31 roku panowania cesarza *Augusta*, prowadząca do niey wspaniała brama, podług zachowanego greckiego napisu, na mocy prawa, poświęcona była, przez deputowanych metropolii *Tentyrys*, wielkiey bogini *Izydzie* i jey spółbóztwóm.

Z tąż dowolnością, zaprzeczają wielkiego kościoła Wenerze, z jaką go przypisują *Izydzie*. Mały perypteryczny kościoł uważają za *Tyfonium*, lubo wszystkie wyobrażenia wewnątrz, należą do historyi *Horusa*, i krępe pigmeyczyki na sześcianach nad kolumnami nie są złe duchy, tyfony, ale kabirowie.

O piędziesiąt kroków od wspomnianey północney bramy, znaydują się szczędy drugiego perypterycznego kościoła, ze czterma kolumnami z frontu i po pięć kolumn z każdey strony; wszystkie ledwie z naygrubszych części ociosane.

Na 1200 do 1400 kroków ku południowi wielkiego kościoła zachowały się rozwaliny bramy; może w tey okolicy znaydują się Typhonije, które podług *Strabona* leżały w górze *Tentyrys*, w bliskości prowadzącego kanału do *Koptos*, miasta położonego w górze wielkiego zakrzywienia, które tu *Nil*, w dolinę *Kosseiru* wpadając, ze wschodu na zachód, na przeciwnym arabskim brzegu rzeki, tworzy.

Mieysce starożytnego miasta całkiem pokryte jest rozwalinami, gruzami cegły i naczyń, a na około wszystkich kościołów znayduje się wiele gruzów muru i niewypalonego kamienia.

Z *Tentyris* udał się P. *Minutoli* do *Kheneh*, dokąd o godzinie 3 przybywszy, zmuszony był znowu swojego przewodnika oskarżyć przed kija-

szefem miasta: gdyż okazało się, że on, zatrzy-
mawszy część pieniędzy, danych w *Minieh* na za-
kupienie żywności do *Assuanu*, znowu żądał
pieniędzy i strzymywał karawanę. Pogróżka ba-
stonady skutkowała tu dzielniey, aniżeli kara
śmierci, przeznaczona mu w *Minieh* przez ka-
dego; następnego dnia statek puścił się w dal-
szą podróż, a *Reis* stwierdzał przysięgą, że aż
do *Assuanu* we wszystko, co do podróży po-
trzebném było, jest opatrzony.

Kheneh jest teraz składem towarów kara-
wan, idących do *Kasseiru*, które we trzech dniach
pustynią przebywszy, tu przychodzą, ale handel
bardzo upadł. Publicznych kobiet z klassy he-
tärów, murzynek i białych, które tu bez zasło-
ny i stroynie ubrane przechadzały się, bardzo
było wiele i z wielką bezwstydnością mocno się
naprzykrzały.

Wiatr bardzo był pomyślny, i dla tego
P. *Minutoli* nie zwiedził *Keftu i Kons* (*Koptos i
Apollinopolis parva*), na wschodnim brzegu le-
żących: gdyż niecierpliwość, dostania się co nayry-
chley do *Teb*, powiększała się w miarę zbliża-
nia się do owych wiekuistych pomników. Oko-
lica coraz się czarowniey szą stawała, osobliwie
lewy brzeg Nilu jest dobrze uprawiony; doum-
palmy, drzewa gummi i tamarynu, w malo-
wnych ukazują się kupach, a pasma gór libiy-
skich, w rozmaitych odcieniach, zamykają głąb tego
widoku.

Napotkaliśmy tu wiele płytów z naczyń gli-
nianych, które tak są powiązane gałęziami pal-
mowemi, że jeden rząd garnkow stoi na drugim,
otworami do siebie obrócone; przy końcu pły-

łow przyprawione są rudle, za pomocą których dway ludzie, siedzący na garnkach, kierują tym wątłym statkiem. W *Kheneh* robią bardzo wiele naczyń, *bardak* zwanych, z niewypaloney ziemi lub mułu nilowego: kształt tych naczyń jest dosyć piękny; jeśli nie są nad zwyczay wielkie, kosztują tylko dwa *pary*, (prawie fenig pruski). Ta rękodzielnia dawnych czasów zdaje się bydź zabytkiem.

Majestatycznie szczędy stolicy, o podal już uszanowanie wzbudzają, i coraz wspanialey się ukazują, aż do wylądowania w *Luxor*.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Opisanie manuskryptow Biblioteki Hrabiego Tołstowa. Ciąg 3ci. Manuskrypta pisarzów polskich i z różnych względow Polski tyczące się.

Oddział I. Manuskrypta dawnych i średnich czasow arkuszowe.

N. 17. Pamiętniki historyczne Pawła Piaseckiego, biskupa przemyślskiego, o wypadkach swojego czasu, od roku 1571 do 1619, zawierające w sobie wiele ciekawych wiadomości o Rossyi. Rękopism połustawny wieku XVII, bez końca, na 496 kartach. Należał do Bibl. Archanjelskiey Xiążęcia Dymitra Michayłowicza Golicyna.

N. 138. Ewangelia połustawna, pisana w Polszcze, w wieku XVI, na 250 kartach.

N. 145. Rękopis XVII wieku pisany bia-

łoruskiém pismem, na 518 kartach, z bibl. arch. zawiera:

4) Kart 447. Kronika o ziemi polskiey: zkąd Polacy Lachami i Polakami są nazwani, o pierwszych i poźnieyszych xiążętach i królach polskich; z historyków polskich pokrótce zebrana i ruskim językiem napisana, roku od narodz. Chr. Pana 1681.

5) kart 496. Kronika o początku i nazwisku Litwy i o xiążętach litewskich; o dziełach ich; z historykow polskich i ruskich zebrana.

N. 153. Historya Sarmacyi europeyskiey, w niey także zawiera się królewstwo polskie ze wszystkiemi państwami, xięstwami i dzierżawami swojemi; tu także jest Wielkie Xięstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Zmudzkie, Inflantskie, Moskiewskie, i część Tatarów, przez Alexandra Gwagnina z miasta Werony, kawalera przepasanego i naczelnika jazdy Jego Królewskiey Mości, naprzód roku 1578 połacinie wydana, a teraz znowu z przydaniem tych królów, którzy w łacińskiey edycyi nie znaydują się; tu także są królestwa, państwa, wyspy, ziemie i dzierżawy tey Sarmacyi bliższe, jako: Grecya, Ziemia sławiańska, Wołosza, Pannonija, Czechy, Niemcy, Danija, Szwecya, Gotya i t. d., przez tegoż autora, z wielkiém staraniem i podzieleniem na dziesięć xiąg pokrótce zebrana, i przez Marcina Paszkowskiego staraniem autora z łacińskiego na język polski przełożona w Krakowie, w drukarni Mikołaja Loba, roku pańskiego 1611. Rękopis należący do końca wieku XVII, na 453 kartach, z biblioteki archanjelskiey.

N. 157. Rękopis końca wieku XVII, pisa-

ny połustawem białoruskim, na 680 kartach, z bibl. archan. w nim zawiera się:

1) Kronika z latopisców starodawnych ze świętego Nestora Peczerskiego i innych, oraz z kronik polskich o Rusi; zkąd Ruś wzięła swóy początek, i o pierwszych xiążętach ruskich i po nich następujących xiążętach i o ich dziełach. Zebrana roku od stworzenia świata 7190, a od narodz. Chr. Pana 1681, miesiąca października 27 dnia (*).

16) kart 299. Kronika o ziemi polskiey: zkąd Polacy Lachami i Polakami są nazwani, o pierwszych i dalszych xiążętach, i o królach polskich. Z historyków polskich pokrótce zebrana i ruskim językiem napisana, roku od narodz. Chr. Pana 1682.

17) kart 365. Kronika o początku i nazwisku Litwy i oXiążętach Litewskich i o ich działach. Z historyków polskich i ruskich zebrana.

N. 158. Rękopis początku wieku XVII, pisany skoropisem białoruskim, na 296 kartach. Zawiera następuiące xięgi bibliyne Starego Testamentu, niewiadomego polsko-ruskiego przekładu, na końcu zupełnie pomieszane:

1) Księga rodzaju, (bez początku).

2) k. 43. Exodus.

(*) Podług drugiey kopii 7180—1672 roku, autor tey kroniki, szczególniey zawieraiącey w sobie dzieje Xięstwa Wołyńskiego, krótko zebrane z wiadomego latopisca, znalezionego przez Historyografa N. M. Karamzina, i podobnie, jak ten, kończącego się 6797 (1289) r. Jeremonach Teodozy Sofonowicz, Ihumen klasztoru kijowskiego Złoto-Wercho-Michayłowskiego, rozdzielił pracę swoją na trzy xięgi: w Iszey 28, w IIgiey 31, w IIIciey 28 rozdziałow.

3) k. 69. Lewitow.
4) k. 79. Numerorum.
5) k. 99. Drugi zakon.
6) k. 106. Jezusa Syrach.
7) k. 119. Księga Sędziów izraelskich.
8) k. 137. — Rut.
9) k. 140. — pierwsza królewska.
10) k. 169. — druga królewska.
11) k. 190. — trzecia królewska.
12) k. 218. — czwarta królewska,
13) k. 283. — Tobiasza.

N. 161. Kronika ziemi sarmackiey i t. d. napisana przez Alexandra Gwagnina patrz wyżey N. 153 (*). Rękopis skoropisny XVII wieku, na 477 kartach, z bibl. archangielskiey.

N. 171. Rękopis skoropisny wieku XVII, na 687 kartach, w nim zawiera się:

4) kart. 31. O królu Polskim Popielu, synie Popielowym.

17) kart. 679. Miesiąca listopada dnia 24 powieść o św. zwycięzcy męczenniku Merkuryuszu Smoleńskim, Cudotworcy, jako zwyciężył Cara Batego i oswobodził miasto Smoleńsk od bezbożnych Agaranow roku 6746 (1238), naprzód przełożona z języka sławiańskiego na polski, teraz zaś znowu z polskiego na język sławiański przetłumaczona, roku 7164 (1656).

N. 180. Ewangelija, napisana 7059 (1551) roku, z rozkazu pewnego Ihumena Innocentego, przez mnicha Adryana, rękopis polustawny, na

(*) Co do lat tych dwóch kopiy zachodzi niezgoda: pod N. 153; pierwsze łacińskie wydanie jest 1578 roku, a tu 7078 (1570 roku); tam tłómaczenie polskie należy do 1611, a tu do 7114 (1603) roku.

361 kartach. Roku 1610 stycznia 25 darowany cerkwi św. Parascewii przez Krzysztofa rotmistrza polskiego.

N. 186. Macieja Stryykowskiego Osostowicza, kronika Litewska, we 25 xięgach. Rękopis skoropisny, wieku XVII, na 941 kartach.

N. 190. Rękopis skoropisny, końca wieku XVI lub początku XVII, na 180 kartach, końca nie dostaje. W nim mnóstwo znayduje się pism Maxyma greka, zakonnika ś. góry, a między niemi:

28) k. 39. Na Mikołaja Niemczyna zwodziciela astronoma (*).

57) k. 166. Mowa przeciw fałszywemu pismu Mikołaja Niemczyna łacinnika.

N. 192. Krótkie opisanie kroniki polskiey, podług własności następowania jednego po drugim wszystkich xiążąt i królów tego narodu, począwszy od Lecha, pierwszego monarchy i sprawcy polskiego. Urywek, pisany białoruskim skoropisem, na 24 kartach, bez końca.

N. 201. Ewangelia, na dni rozłożona. Pisana w Polszcze, połustawem, we dwie kolumny, w XV wieku, na 231 karcie. Początek i koniec zatracony. Roku 1647 dana w legacyi klasztorowi mińskiemu ś. Ducha.

N. 203. Statut W. X. Litewskiego (Króla, Zygmunta Augusta); jest przerwany w rozdz. 8 na artykule 7. Pisany skoropisem białoruskim w końcu wieku XVI, na 88 kartach: z bibl. archangelskiey.

N. 205. Kosmografiia, opisanie całego świa-

(*) Niemczynem zowią Kopernika.

ta, zebrana z różnych pisarzów, na rozkaz króla polskiego, Zygmunta Augusta, przez szlachcica mazowieckiego, Marcina Bielskiego; a z polskiego na język ruski przełożona przez szlachcica litewskiego Ambrożego Brzeżewskiego, 7092-1584 roku. Rękopis skoropisny, należący do 7179 (1671) roku; na 1347 kartach; z bibl. archangielskiey.

N. 206. Kosmografija Bielskiego, pisana skoropisem, w końcu wieku XVII, na 989 kartach, końca nie dostaje, z bibl. archangielskiey.

N. 213. Stateyny spisek poselstwa w 7192 (1683 i 1684) roku, bojarow, Jakóba Nikitycza Odojewskiego, Jana Wasilewicza Buturlina, Xcia Michała Grzegorzewicza Romodanowskiego, okolniczych Jana Iwanowicza Czadajewa, Jana Atanazewicza Żelabużskiego, dumnego djaka Jana Sawinowicza Horochowa, i djaka Bazylego Posnikowa, posyłanych do wsi Andrusowa dla układow o pokoy z Polską. Skoropisny spółczesny rękopis, na 476 kartach, z bibl. archangielskiey.

N. 226. Rękopis skoropisny różnych charakterow końca XVII i początku XVIII wieku, na 387 kartach, z bibl. arch. w nim:

5) k. 105. Stateyny spisek poselstwa, w 7189 (1680 i 1681) roku, bojarow Xcia Jakóba Nikitycza Odojewskiego, Jana Wasilewicza Buturlina i innych, wyprawionych do wsi Andrusowa, dla zawarcia pokoju z Polską.

N. 230. Roczne dzieje kościelne od Nar. Pana i Boga naszego Jezusa Chr., wybrane z rocznych dziejow kościelnych Cesariusa Baroniusza, kardynała kościoła rzymskiego. Tłuma-

czenie z edycyi polskiey, w Krakowie roku 7187 (1687) miesiąca września, na rozkaz Józefa Metropolity Razańskiego i Muromskiego (*). Rękopis skoropisny końca *XVII* wieku lub początku XVIII, na 776 kartach.

N. 225. Mowa na pochwałę mądrości, z okoliczności szczęśliwego powrótu od Porty Ottomańskiey do kraju Rossyyskiego Jego Cesarskiey Mości spraw i rad taynych Sekretarza JW. nayprzeważnieyszego Pana Piotra Pawłowicza Szafierowa i z nim nayprzeważnieyszych bojarow, Pana Piotra Andrzejewicza Tołstego i Pana Dymitra Bestużewa, pełnomocnych posłow, przy własney ich w szkołach kijowskich obecności, między innemi mnogiemi młodzieńczey Pallady applauzami, w łacińskim dyalekcie mówiona roku 1714 w październiku. Spółczesny rękopis w języku łacińskim z tłómaczeniem na dyalekt małorossyyski i wierszami polskiemi: przemowa podpisana przez prof. akademii Gedeona Wiszniewskiego: na 19 kartach.

N. 236. Rękopis skoropisny różnych charakterow, końca XVII lub początku XVIII wieku, na 339 kartach, z bibl. arch. w nim:

4) k. 30. Kronika z latopisców starodawnych ś. Nestora Peczerskiego i innych, także z kronik polskich o Rusi: zkąd Ruś wzięła swóy początek i o pierwszych xiążętach ruskich i po nich dalszych następujących xiążętach i o ich dzie-

(*) Tłumacz tey xiążki utaił swoje nazwisko w następującym monogramie: imie jego siedmgłoskowe, trzysylabne, w niém zaś następnie są cztery samogłoski i trzy spółgłoski, poczyna się zaś od pierwszey samogłoski, liczba zaś jego jest 8.

łach. Zebrana pracą Jeremonacha Teodozego Sofonowicza, ihumena klasztoru Michałowskiego Złoto-werchowego kijowskiego, roku od stworzenia świata 7180, a od Nar. Chr. Pana 1672. Patrz wyżey N. 157.

27) Alkoran Mahometa, nauką heretyczną żydowską i pogańską dokonany, przez Koheleta Chrystusowego zburzony w Czernihowie, roku 8683 miesiąca maja 18 dnia; we 12 rozdziałach. Dzieło archimandryty Joannikiego Galatowskiego, z polskiey edycyi drukowaney przełożone, przez translatora izby poselskiey Stachija Iwanowicza Hadzelowskiego.

N. 237. Księga stepienna w 17 stopniach, z przydaniem krótkiey wiadomości o rządzie cara Fedora Joannowicza, z wypisami na początku z polskich historyków i pochodzeniu narodu ruskiego (*). Rękopis skoropisny końca XVII lub początku XVIII wieku, na 693 kartach. Należał do okolniczego Alexieja Tymofiejewicza Lichaczewa.

N. 243. Księga Litewska 7121 (1613) roku, a w niey wysłanie do Litwy bojarow, posła Dyonizego Oladina; i wysłanie także posła Fedora Żelabużskiego, i podjaczego Symona Matczyna 122 (1614) roku; i gońca Alexinca Artemja Nieczajewa 124 (1616) roku, oraz powrót ich i litewskiego posła Maxymiliana Kołoczyńskiego. Rękopis skoropisny początku XVIII wieku, na 300 kartach, z bibl. archan.

(*) Przed temi wypisami położona jest przemowa, z którey się okazuje, że car Fedor Alexiejewicz usilnie starał się o wydanie zupełney historyi krajowey.

N. 244. Macieja Stryykowskiego kronika Litewska od xięgi 11 do 25 włącznie. (Patrz wyżey N. 186.) Rękopis skoropisny końca XVII lub początku XVIII wieku, na 385 kartach.

N. 251. Rękopis skoropisny, roku 1707, zebrany przez Jana Wasilewa Walajewa, na 572 kartach, z bibl. archan. w nim:

8) k. 80. O wyprawie do Polski za Szwedami z Kijowa 1706 roku.

Oddział II. Manuskrypta dawnych i średnich czasow ćwiartkowe.

N. 15. Historya z dziejow rzymskich, nowo przetłumaczona i przepisana z polskiey xiążki i języka na ruski w 34 rozdziałach. Rękopis skoropisny końca XVII wieku, na 92 kartach, z bibl. archan.

N. 26. Łabędź ze swojemi piórami, z darami Boskiemi Chrystus, prawowiernemu narodowi chrześcijańskiemu, łabędziém piórem swojéy Boskiey mądrości, opisuje przyzwoitości i winy: dla czego przez długi czas trwa na świecie herezya Mahometa, i dla czego mnóstwo narodów przyjęło zakon Mahometa, i dla czego na woynie bisurmani mają szczęście i chrześcian zwyciężają, miasta i państwa chrześcijańskie zabierają; tenże Łabędź Chrystus, piórem łabędzia swojey nauki, opisuje winy i sztuki wojen, i jakim sposobem na woynie Mahomet swoich poduszcza, i przypadki, przemysły zaś i podstępy zwycięstw, także za pomocą ich chrześcianie turkow i innych swoich nieprzyjaciół na woynie mogą zwyciężać lub obronić się

od nieprzyjaciół. Dzieło Joannikiego Galatowskiego, archimandryty klasztoru Czernihowskiego Jeleckiego, roku 1683 przetłumaczone z polskiego, w Nowogrodzie Siewierskim, 1679 roku edycyi wydrukowaney. Rękopis skoropisny końca XVII wieku, na 165 kartach, z bibl. archan.

N. 47. Rękopis skoropisny końca wieku XVII, na 101 karcie, w nim:

1) Powieści ucieszne, są także i złe obyczaje na jaw wydające, przetłumaczone z języka polskiego, 7188 (1679) roku w listopadzie.

N. 49. Księga, rada woyskowa, w niey także różne z dziełem podobieństwo i głosy swoje mają, zkąd każdy człowiek bierze przykład, jak samemu żyć przystoi i innych nauczać i czego się wystrzegać a chronić, dziś znowu napisana, Bartosza Paprockiego we 123 rozdziałach. Rękopis skoropisny wieku XVII, na 153 kartach, z bibl. archan.

N. 64. Krotofilnych a węzłowatych powieści xiąg cztery. Rękopis skoropisny w języku polskim, końca wieku XVII, na 197 kartach z bibl. archan.

N. 70. Rękopis skoropisny, napisany w roku 7157 (1649), przez posadzkiego solikamskiego Jana Andrejewa Syczewa, na 157 kartach, niegdyś należał do stolnika Jana Iwanowicza Szczepotjewa, w nim:

4) karta 116. Opowiadanie i powieść wiadoma, iż się stał cud Pana Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Przeczystey jego matki, to jest wielkich cudotworców moskiewskich Piotra i Alexego i Jona i wszystkich świętych modlitwami, w stołecznem mieście Moskwię:

jak wybawił Pan Bóg od złego i okrótnego heretyka, Hryszki Otrepjewa i od jego złych stronników.

N. 117. Podróż albo pielgrzymka do ziemi świętey Jaśnie Oświeconego Jego Mości Pana Miłościwego Krzysztofa Radziwiłła Xięcia na Ołyce i Nieświezu, Hrabi na Szydłowcu i Mirze, Wojewody Wileńskiego, Sabeńskiego i innych Starosty, dokonana w latach 1582—1584. Skoropis końca wieku XVII, na 245 kartach, z bibl. archan.

N. 121. Rękopis skoropisny różnych charakterow, XVI i XVII wieku, na 613 kartach, oprawiony z oddzielnych seksternow. Należał do bibl. archan. w nim:

12) k. 382. Przekład z polskiego drukowanego seksterna, który wydrukowany w Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego, o dworze tureckiego Sułtana, i o jego obrzędach, o Carogrodzie i o innych rzeczach, wydrukowano 1646 r. liczbą rzymską; sekstern zaś ten przywiozł z Polski djak Grzegorz Kunakow, roku 151 (1649).

N. 137. Rękopis skoropisny początku wieku XVIII, na 87 kartach, z bibl. archan. zawiera w sobie 10 *traktow*, a z tych jeden:

9) k. 73. Polską ziemią, i gdzie były porobione pocztowe stacye w przeszłym 7206 (1698) roku, kiedy Jego Carska Mość Wszech Rossyy przy woyskach swoich i z ministrami przebywał w państwie polskiém.